Zmarli w Buchenwaldzie i poszukiwania na str. 8-ej

Redaguje: Komitet.

Adres redakcji: Kredytowa 2/4 P.Z.B.W.P.

Red. naczelny przyjmuje wtorki, czwartki, soboty od 11 — 13. Tel. 8-74-32.

Redakcja prosi wszystkich Czytelników o nadsyłanie wszelkich dokumentów i fotografii dotyczących więzień, obozów koncentracyjnych i miejsc straceń, oraz wspomnień i publikacji z okresu okupacji hitlerowskiej.

Nadesłanych rękopisów redakcja nie zwraca.

PZBWP

WOLNI LUDZIE

PISMO POLSKIEGO ZWIĄZKU B. WIĘŹNIÓW POLITYCZNYCH

Rok I | Warszawa, piątek 1 sierpnia 1947 r. | Numer 8

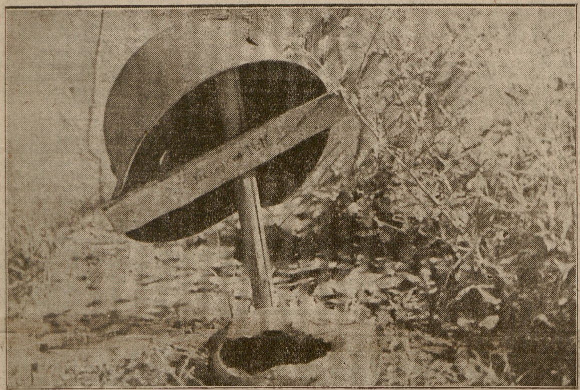
Wspólnym ich mianem-ofiara

CHWAŁA OSZUKANYM

Ani im dzwony żałobne pieśń pogrzebną grały, ani ich pienia wiernych na spoczynek wiodły.

Ginęli w kurzu.

Pomarańczowy pył cegły był jedynym kwiatem na ich grobie.



Ze zbiorów Wydziału Muzeów i Pomników Martyrologii Polskiej

Walące się sklepienia — pokrywą do trumny.

Zbratani w porywie walki świętej szli na barykady.

W mrokach kanałów uratować chcieli iskrę wolności co w ich sercu się tliła.

Wśród gruzów pradawnych bronili tego, co w każdym załomie murów, w każdej piwnicy staromiejskiej skrywała dla nich Historia. — Wielkości i chwały Polski.

CHWAŁA OSZUKANYM!

Chwała tym co w słowach Wolność i Ojczyzna tylko prawdę najświętszą widzieli, którym obce były gry i intryg przyziemne, którzy na wezwanie odpowiedzieli:

„Jestem — oto ja i życie moje — wspólnym ich mianem ofiara".

CHWAŁA OSZUKANYM!

Co w świętym porywie największej sprawie służyć chcieli, co pragnęli czynu — nie słów, a w czynie tym potrafili siebie i wszystko najdroższe złożyć na całopalenie.

Gdy świetliste pociski na czarnym niebie nocy kreśliły drogi śmierci i przeznaczenia — oni czuwali.

Gdy działa głuchym rykiem nastanie dnia — mordu i spustoszenia, zwiastowały oni z pieśnią na ustach wrócili do swej walki olbrzymiej, której bohaterstwa nie widzieli, którą mierzyli miarą powszedniości.

Gdy z pod krwawej łuny zachodu ptaki z metalu nad umęczone miasto się opuszczały krakaniem motorów i gwizdem bomb zniszczenie i rozpacz zwiastując oni z uśmiechem spokojnym nowe gotowali placówki, ofiarę swą jednym prostym słowem chrzcząc — obowiązek.

Nie ich to wina, że ręce skalane święty ten ogień podsycały.

Nie ich to wina, że do wielkiego ołtarza historii karły się podkradły i wśród potoków krwi najwyższej ofiary, krwi pierworodnych synów matki ojczyzny modły do obcych bogów zanosiły, co het, na złotych tronach kadzidło dymów pożarowych i pot i życie męczenników na towarowych wagonach kruszcem niegodnym odwoziły.

I mimo, że za kłamstwem poszli wiara ich szczera i wysiłek obok korony cierniowej aureolę świętości i zwycięstwa nad ich czołem wyniosły, gdy nędznym tłumem, zdeptani, szli drogą krzyżową na Zieleniak i dalej przez Pruszków, na Oświęcim, Brzezinki, na spotkanie śmierci, co ich w boju ominęła.

Zwyciężeni szli jako zwycięzcy, gdy inni za stołem katów wśród brzęku pucharów pogardę i gniew potomności na swe czoło ściągnęli.

Hańba oszukującym co z materii świętego uniesienia togę Cezarów sobie uszyć chcieli.

Hańba oszukującym co najwyższą ofiarę braci na obcym, skalnym ołtarzu złożyć chcieli.

Po wieki hańba.

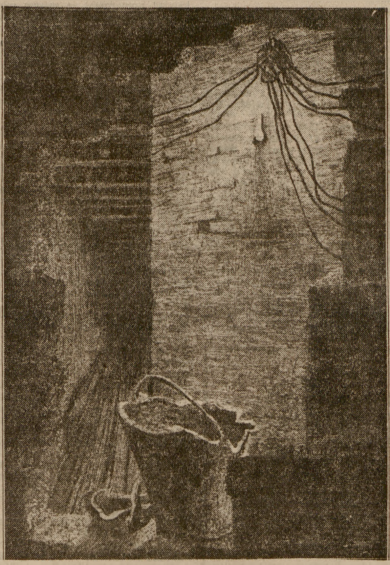
A tym oszukanym chwała po wieczne czasy. Bo wiedzieli, że celem ich jest Ojczyzna — a drogą do niej — czyn.

PRZEJŚCIE PRZEZ PODKOP W AL. JEROZOLIMSKICH



Ze zbiorów Wydziału Muzeów i Pomników Martyrologii Polskiej
Rys. dr. Ewa Śliwińska

ZEJŚCIE DO KANAŁU



Ze zbiorów Wydziału Muzeów i Pomników Martyrologii Polskiej
Rys. dr. Ewa Śliwińska

W dniach od 1 — 5 sierpnia b. r. obradować będzie w Warszawie w siedzibie Sekretariatu Generalnego FIAPP'u przy ul. Młodzieży Jugosłowiańskiej 2 (dawniej ul. Pierackiego) Komitet Wykonawczy i Rada Międzynarodowej Organizacji Związków b. Więźniów Politycznych przy udziale przedstawicieli 17 państw.

Celem obrad jest realizacja uchwał i dezyderatów odbytego ostatnio Kongresu FIAPP. Szczególnie chodzi o dezyderaty w sprawie Niemiec. B. więźniowie polityczni zająć muszą wyraźne stanowisko wobec obecnych zagadnień polityki międzynarodowej i rozpatrzyć akcję, która dałaby satysfakcję b. więźniom i uwzględniła ich słuszne żądania. Obrady obecne poświęcone będą również akcji zwalczania pozostałości faszyzmu, jaki dotąd jeszcze szerzy się w zastraszający sposób w Hiszpanii i Grecji.

Redakcja „Wolnych Ludzi" przyniesie w następnym numerze szczegółowe sprawozdanie z obrad Komitetu i Rady FIAPP'u.

Nad organizacją obrad czuwa Dyrektor Biura FIAPP — płk. Jeleń.

Uprzywilejowani hitlerowcy

Berliński komentator radiowy Herbert Gessner w jednej z ostatnich pogadanek omawia obszernie sprawę tolerancji angielskich władz okupacyjnych w stosunku do byłych hitlerowców. I tak na przykład w administracji gospodarczej Berlina w strefie angielskiej na 2000 urzędników 1600 należało ongiś do partii nazistowskiej.

Hitlerowcy cieszą się tam niebywałą swobodą. Do miasta przybywa coraz więcej byłych hitlerowców, którzy zbiegli stamtąd bezpośrednio po zakończeniu działań wojennych, pozostawiając swoje mieszkania na łasce losu. Obecnie wszyscy ci dygnitarze zaopatrzeni w papiery wydane przez władze brytyjskie ściągają masowo do miasta i wywożą z niego pozostawione, podczas panicznej ucieczki rzeczy. Zdarza się, że do miasta przybywają żony bardziej zasłużonych hitlerowców, którzy sami boją się zajrzeć tutaj w obawie przed denuncjacją.

Panie te wywożą całe urządzenia mieszkań.

Często byli hitlerowcy posługują się fałszywymi dokumentami zakupionymi u specjalistów, których nie brak w Niemczech, lub też zaświadczeniami instytucji dobroczynnych.

W sektorze brytyjskim nie ma zupełnie zakazu zwracania b. dygnitarzom niemieckim ich rzeczy.

W Berlinie powstały ostatnio specjalne przedsiębiorstwa, które za opłatą przeprowadzają całą akcję, uzyskując odpowiednie dokumenty za pośrednictwem swych agentów zatrudnionych w urzędach brytyjskich.

13.886 „baranków"

Mistyfikacja czy trybunał?

W/g enuncjacji Amerykańskiego Zarządu Wojskowego w Niemczech przez Trybunał Denazifikacyjny przesunęło się 43.800 byłych hitlerowców, z których niewielu tylko pociągnęto do odpowiedzialności.

Z przytoczonej liczby 48 nazistów niemieckich skazanych zostało na dożywotnie więzienie, lub pobyt w obozie pracy na okres nie dłuższy od 10 lat. 825 osobom zasądzono karę kilkunastomiesięcznego pobytu w obozie a w 4.405 wypadkach zastosowano jedynie grzywny.

25.000 oskarżonych o współdziałanie z partią skorzystało z amnestii, a 13.886 uznano za nominalnych członków organizacji hitlerowskich, wobec czego zwolniono ich od odpowiedzialności karnej.

Jak z tego wynika na liczbę bezmała 44 tysięcy oskarżonych ukarano de facto zaledwie niecałe tysiąc.

Dziwna zaiste łagodność wyroków Trybunału Denazifikacyjnego, niezrozumiała jest zupełnie dla ludzi, którzy jeszcze dotychczas pamiętają spontaniczne manifestacje na cześć hitleryzmu ciągnące się nieprzerwanym pasmem pomiędzy rokiem 1933 a dniem kapitulacji Niemiec.

Czyżbyśmy ulegali w tych czasach zwodniczej mistyfikacji, która narzuciła nam nieprzerwaną koncepcję, że cały naród niemiecki współdziała w dokonywaniu zbrodni swojego reżimu.

Czyżby fanatyzm 80 milionów Niemców, ich nienawiść rasowa, entuzjastyczne przyjęcie planu podboju świata, a wreszcie wszystkie mniejsze lub większe przestępstwa, dokonywane przez prawie wszystkich Niemców, były tylko złudzeniem?

Przypuszczać należy raczej, że mistyfikacją jest Trybunał Denzifikacyjny, co do którego działalności tworzyliśmy sobie zbyt wiele złudzeń.

Zresztą dzisiaj nie ma w tym nic dziwnego. Zdajemy sobie bowiem sprawę z popularności, jaką doktryna hitlerowska cieszy się dotychczas nie tylko w Niemczech ale i w wielu innych państwach świata. Co do jej istnienia nie miejmy żadnych wątpliwości.

Zrozumiałym jest przeto, że Trybunał, w którym pracuje wielu byłych hitlerowców, liczących się z zakonspirowanymi zlekka tendencjami nazistowskimi, stara się uchronić od kary jak największą liczbę swych ideowych pobratymców, tym bardziej, że nawet „sprawiedliwi" Anglo-Amerykanie przymknęli oczy swej Temidzie, której stosunkowo dość rzadko pozwala się na gest zadośćuczynienia sprawiedliwości dziejowej.

J. Sk.

Z TREŚCI NUMERU:

Serdecznie witamy delegatów FIAPP

Miękkie podbrzusze Europy

Ofenzywa kapitału anglosaskiego na Grecję

W toku długich sporów poprzedzających utworzenie t. zw. „drugiego frontu" Churchill lansował teorię „uderzenia w miękkie podbrzusze Europy" — inwazji od południa. Celem tej inwazji miał być w pierwszym rzędzie półwysep Bałkański. W świetle ogłoszonych po wojnie przez Ralfa Ingersolla „ściśle tajnych" materiałów, koncepcja Churchilla — stała się zupełnie zrozumiała. Dbając przynajmniej w równym stopniu o zwycięstwo pewnych grup kapitalistycznych, tyle co o zwycięstwo sprawy sprzymierzonych państw demokratycznych, Churchill pragnął wejść do Jugosławii i tą łatwą drogą dotrzeć do Wiednia, na Węgry, może nawet do Polski i... „odciąć" armię radziecką od Niemiec. Już wówczas obawa przed nowym sprawiedliwszym porządkiem rzeczy w Europie była w pewnych kołach silniejsza od zrozumienia niebezpieczeństwa niemieckiego.

Teoria Churchilla nie została przyjęta. Fachowcy wojskowi i politycy amerykańscy ze szkoły Roosevelta woleli przebić opacerzony (jak się okazało zresztą nienadzwyczajnie) grzbiet Europy i znaleźć się w pobliżu granicy niemieckiej, aniżeli umacniać wpływy magnatów z Wall Street na Bałkanach i przedłużać wojnę na niewiadomy przeciąg czasu. Armia radziecka wyzwoliła narody słowiańskie z pod jarzma niemieckiego. Narody te zorganizowały następnie własne, postępowe, przystosowane do istniejących warunków ustroje demokracyj ludowych.

Widzimy dziś, że koncepcja „uderzenia w podbrzusze Europy" pokutuje nadal w umysłach tych polityków, którzy tak jak Churchill bronią na świecie interesów amerykańskich królów nafty i żelaza. Ludzie ci nie wzięli pod uwagę pewnego bardzo istotnego czynnika.

Umiłowanie wolności, które cechuje ludy bałkańskie mogło w pewnych warunkach być tylko wykorzystane przez kapitał anglosaski występujący w aureoli „obrońcy uciemiężonych". To samo umiłowanie wolności stało się dla tego kapitału zaporą nie do przebycia, z chwilą gdy stracił on nawet pozory obrońcy wolności, a zaczął występować w całym świecie jako jawny rzecznik interesów niemieckich i własnych ekspansywnych apetytów.

Rozbudzona świadomość mas ludowych Jugosławii, Węgier i Rumunii przekreśliła raz na zawsze wszelką możliwość ingerencji obcej w sprawy tych narodów, ich wzajemnego skłócania i osłabiania. Kraje te w mniejszym lub większym stopniu, wszystkie zerwały z ustrojem, który umożliwiał jakąkolwiek rodzimą czy obcą eksploatację. Do takich samych form ustrojowych dążył naród grecki.

Ale stawka o którą grano była zbyt ponętna. Anglicy wbrew swym obyczajom „podbojów dyplomatycznych i gospodarczych" uciekli się do interwencji zbrojnej, byle tylko ratować swe stanowisko. Bo Grecja to nie tylko przyczółek mostowy na Bałkanach. Grecja to również wejście do cieśnin, jedna z baz obronnych kanału Sueskiego, etap drogi do Indii i przedsionek terenów naftowych Bliskiego Wschodu.

Na bagnetach brytyjskich i przy pomocy faszystów i kolaboracjonistów miejscowych król Jerzy wjechał na tron grecki.

Naród helleński nie ugiął się przed przemocą. Nazajutrz po zawarciu zawieszenia broni w Europie Grecja została wtrącona w otchłań wojny domowej.

Utrzymanie zdobytej placówki okazało się zresztą zbyt kosztowne dla zubożałego po wojnie imperium. Anglia musiała odstąpić „opiekę" nad Grecją swym coraz bardziej łakomym wspólnikom i konkurentom z za oceanu. Za kilkaset milionów dolarów Ameryka znalazła w Grecji jedną z pierwszych baz do przygotowanego „ataku dolara na Europę". W miarę nasilania się tego ataku, którego objawami są „pożyczki" dla Włoch, Francji, Anglii, kokietowanie, a nawet zdecydowana pomoc Niemcom, cała „dyplomacja dolarowa", „doktryna Trumana" i wreszcie „Plan Marshalla", płyną coraz nowe instrukcje do „rządu" greckiego i wzrasta okrucieństwo faszystowskich zbirów Zerrasa. Nikogo więc nie zdziwi, że jednocześnie z Konferencją Paryską" wzmógł się terror w Grecji i rozpoczęła się nowa seria prowokacji greckich na granicy Albanii i Jugosławii.

Ministrowie rządu ateńskiego wędrującego po całym świecie starają się wmówić wszystkim, że źródła niepokoju w Grecji leżą za jej północną granicą.

Sekundują im dzielnie niektóre pisma zachodnie. Dopiero wewnętrzne niesnaski tych dwóch kompanów pozwalają odkryć prawdę. Ostatecznie np. jedno z pism brytyjskich z oburzeniem odrzuciło pretensje faszystów greckich, którzy zarzucali Anglikom, że ci niedostatecznie przygotowali ich do wojny. Pismo stwierdziło, że przecież Anglia z niczego stworzyła 150 tys. armię rządową, którą wyszkoliła oraz całkowicie uzbroiła i zaopatrzyła.

Nawet i bez tych momentów szczerości cała światowa opinia demokratyczna wie jak sprawy stoją.

Naród grecki bohatersko broni się przed obcą ingerencją. Na dnie tragicznego „kotła greckiego", jak w każdym ognisku niepokoju w dzisiejszym świecie, z pod mętnego osadu faszystowskich szumowin, prześwieca złotawy blask funta, dolara.

O międzynarodową solidarność ludzi pracy

Faktem jest bezsprzecznym, że państwa i narody alianckie, które przez prawie 5 lat prowadziły nieubłaganą walkę, podczas ostatniej światowej wojny z międzynarodowym faszyzmem upostaciowanym w czarnych koszulach kohort Mussoliniego, brązowych Adolfa Hitlera, czy w policyjnych i wojskowych oddziałach Mikada — po zwycięstwie militarnym nad Italią faszystowską, hitlerowską III Rzeszą, czy nie mniej od poprzednich krajów totalitarną Japonią — państwa i narody zwycięskie jakoś nie mogą dogadać się, aby „wygrać pokój",. Więcej. Ze strony krajów anglosaskich, a przede wszystkim Stanów Zjednoczonych czynione są próby pozyskania dla siebie, dla swoich własnych, egoistycznych i imperialistycznych celów i ambicji 2-ch największych wrogów świata i pokoju w przeciągu ostatniego 30-lecia, to jest Niemiec i Japonii. Zarówno prezydent Truman, jak min. Marshall w Waszyngtonie, czy generał Clay z doradcami w Niemczech Zachodnich, a niekoronowany cesarz Japonii generał Mac Arthur w Tokio — robią wszystko, aby slidarny front walki z faszyzmem o wolność i demokrację, o prawo do swobodnego życia i pracy z okresu II wojny światowej — osłabić. Chcą przetasować niejako dotychczasowe dwa obozy: demokracji i faszyzmu, zwycięzców i zwyciężonych, ofiar i katów przez odbudowę Niemiec, kosztem tych wszystkich państw i narodów, które krócej lub dłużej znajdowały się w kleszczach okupacji niemieckiej.

Faktem bezspornym jest również i to, że zwycięstwo nad państwami totalitarnymi Narody Zjednoczone mogły odnieść i odniosły jedynie dzięki wzajemnej, międzynarodowej współpracy wzajemnego porozumienia i pomocy.

Co ta międzynarodowa solidarność, pomoc i współpraca znaczy wiemy najlepiej my, więźniowie wszystkich katorg hitlerowskich.

Przecież nikt inny, tylko Niemcy w „KZ-tach" dokładali wszytskich starań, aby rozdzielić wzajemnie więźniów wszystkich narodowości, aby pokłócić ich i rzucić jednych na drugich.

A z drugiej strony w obliczu wspólnego wroga, w sytuacji jednakowej — jakże szybko doszliśmy do wniosku, że najważniejszą rzeczą we współżyciu i walce jest nie narodowość, nie nacjonalizmy — ale idea szersza i nowocześniejsza — solidarność, współpraca i pomoc wzajemna na płaszczyźnie demokratycznej — wszystkich ludzi, miłujących wolność i pokój. Nasza „KZ-towa międzynarodówka" jest przecież najlepszym dowodem zwycięstwa żywiołów demokratycznych nad światowym wstecznictwem.

Faktem bezspornym jest jednakże i to, że więzią Narodów Zjednoczonych w czasie II-ej wojny światowej była postawa demokratyczna i antyfaszystowska szerokich mas pracujących. Zwycięstwo nad Włochami, Niemcami, Japonią i ich sateliatami było możliwe przede wszystkim dlatego, że zarówno masy pracujące ZSRR, USA, Wielkiej Brytanii, krajów okupowanych i innych członków Narodów Zjednoczonych — solidarnie wystąpiły w obronie pokoju i wolności.

I jeśli dzisiaj obserwujemy tarcia i rozbieżności pomiędzy czołowymi państwami Narodów Zjednoczonych, to fakt ten świadczy o tym, że więź solidarności i współpracy międzynarodowej klas pracujących tych państw nie jest dość silna i sprawnie działająca.

To też naczelnym zadaniem, które przede wszystkim przypada „Międzynarodówce więźniów politycznych obozów koncentracyjnych" — jest doprowadzenie do aktywnej współpracy na forum światowym — postępowych mas pracujących, które mogły u siebie w kraju dopilnować sprawy pokoju i rozwoju demokratycznych sił światowych z jednej strony, a z drugiej któreby były na tyle silne, by poskromić wszystkie ciemne i antypokojowe machinacje międzynarodowej finansjery, rycerzy trustów i karteli.

Rzecz prosta, że najwięcej do zrobienia w tym zakresie ma proletariat USA i Wielkiej Brytanii. Ale nie mniej od nich muszą wykonać duży wysiłek i masy pracujące Francji, Belgii, Holandii itd. W tych krajach nasi towarzysze z „KZ-tów" winni w pierwszej linii przystąpić do ugruntowania sosolidarnego frontu wszystkich ludzi pracy na świecie.

Niewątpliwym faktem będzie jednakże stwierdzenie, że głównym ogniwem w tym światowym łańcuchu międzynarodowej współpracy i solidarności będą masy pracujące państw słowiańskich. Faszyzm bowiem hitlerowski dał się najmocniej we znaki nam, słowianom. Słowianie też są po tej wojnie najczulszym sejsmografem, notującym skrupulatnie wszelkie drgania międzynarodowego faszyzmu. Słowianie też są najsilniejszym bastionem dla narodów, miłujących wolność i pokój.

J. W.

Na widowni międzynarodowej

Najważniejszym wydarzeniem międzynarodowym ostatnich dni jest wałkująca się obecnie sprawa przyszłych rokowań anglo - amerykańskich w sprawie Zagłębia Ruhry *bez udziału Francji* na wyraźne żądanie Marshalla. Co prawda minister amerykański usiłuje osłodzić nieprzyjemną antyfrancuską pigułkę oświadczeniem, że St. Zjednoczone nie podejmą żadnej akcji, zmierzającej do zwiększenia produkcji niemieckiej bez uprzedniej konsultacji strony francuskiej, lecz wiemy, jak w rzeczywistości taka konsultacja wygląda. Stanowisko amerykańskie budzi żywy niepokój we Francji, czemu daje wyraz cała opinia publiczna. A nawet pewne koła angielskie dają wyraz swemu głębokiemu zaniepokojeniu. W związku z tym „Times" pisze, że Francja poniosła wielkie straty wojenne i pragnie, aby zwycięzcy jak również ofiary ostatniej wojny otrzymali pierwszeństwo przed Niemcami. Wobec tych pragnień nikt nie może pozostać nieczułym. Podobnie rzecz przedstawia się ze Związkiem Radzieckim. A dalej stwierdza: „W obliczu zbliżającej się konferencji londyńskiej należy wziąć pod uwagę chęć zabezpieczenia swych granic, oraz żądania reparacyjne Francji i Związku Radzieckiego. Słuszności tych żądań nie można kwestjonować.

Drugim niemniej, ważnym posunięciem Stanów Zjednoczonych jest *cofnięcie Polsce pomocy pounrrowskiej* w wysokości 350 milionów dolarów przyznanej już uprzednio przez Kongres. Oficjalnie miarodajne czynniki amerykańskie tłumaczą to zadawalającym stanem polskiego przemysłu i rolnictwa, w rzeczywistości jednak wiemy dobrze, co się za tą decyzją kryje. Odmowa Polski udziału w konferencji paryskiej w sprawie planu Marshalla rozgoryczyła Waszyngton do tego stopnia, że postanowił z miejsca ukarać „niesfornego krewniaczka" z czasów wojny. Jakżeby mogło być inaczej. Business is business.

A Niemcy zacierają tymczasem ręce z radości, że w tak krótkim stosunkowo czasie udało im się znaleźć wspólny język z wczorajszymi jeszcze wrogami, co prawda nie ze wszystkimi, lecz z „braćmi" anglo-saskimi.

Stany Zjednoczone na innym jeszcze odcinku politycznym przystąpiły do ofensywy. Chodzi mianowicie o konferencję w sprawie traktatu pokojowego z Japonią. Nie porozumiewawszy się uprzednio z żadnym ze współpartnerów St. Zjednoczone zamierzają zwołać na dzień 19 sierpnia br. konferencję 11 państw w sprawie tego traktatu. Zaproszony na tę konferencję Związek Sowiecki odpowiedział, że nie może zgodzić się na tego rodzaju rozwiązanie sprawy, gdyż jest to niezgodne z powziętymi w swoim czasie postanowieniami, w których mowa o powołaniu do życia Rady Ministrów Spraw Zagranicznych (w dodatku na wniosek St. Zjednoczonych), której zadaniem miało być przygotowanie prac dla wszystkich traktatów pokojowych, a za tym i dla traktatu z Japonią. Departament Stanu oświadczył, że „ rozważy" odpowiedź sowiecką.

W kotle greckim wre. Ofiarami greckich faszystów padają bezbronni starcy, dzieci i kobiety. Więzienia są przepełnione żywiołami demokratycznymi. Na Radzie Bezpieczeństwa Narodów Zjednoczonych ambasador Polski dr. Lange zaapelował do członków Rady, by pozwolono narodowi greckiemu stanowić samemu o swym losie. Zdaniem przedstawiciela Polski jedynym sposobem rozwiązania problemu greckiego jest przywrócenie jedności wśród narodu greckiego przez danie mu swobód demokratycznych, zaprzestanie wojny domwej, ogłoszenie powszechnej amnestii, utworzenie rządu koalicyjnego, reprezentującego cały naród oraz rozpisanie nowych wyborów.

Do wszystkich tych konfliktów dochodzi jeszcze napaść Holendrów w Indonezji. Znowu chodzi tu o interes czysto handlowy. Miarodajne sfery holenderskie ogłosiły już oficjalnie, że w najbliższym czasie przybędą do Europy „zdobyte" w Indonezji olbrzymie ilości kauczuku, cukru, chininy i innych surowców. Wszyscy przywódcy hinduscy oświadczyli, że przyjdą z pomocą walczącym o wolność Indonezji.

W Birmie działają również dwie ostro ścierające się partie. Ostatnio zamordowano kilku wybitnych przywódców partii niepodległościowych. Kto za tymi mordami stoi — nie trudno się domyśleć.

A tymczasem u nas?

Chyba nie ma bardziej spokojnego zakątka świata. Ze wszytkich granic Polski tylko radosne wieści: wymiany handlowe, pogłębienie zagadnień kulturalnych, bezpośrednie kontakty już nie tylko mężów stanu, lecz przygranicznej ludności, przede wszystkim jednak zasadnicze umowy, regulujące zdrowe i przyjazno - gospodarcze współżycie sąsiedzkie przy poparciu naszego potężnego przyjaciela ze Wschodu — to najlepsza gwarancja pokoju i obrona przed jakimikolwiek agresjami ze strony odwiecznego naszego germańskiego wroga.

Zaginiony transport

Dn. 5 września 1944 r. ok. godz. 17 przybył do obozu w Mauthausen niewielki transport: 41 Holendrów, 6 Anglików i 1 Amerykanin, obywatel U. S. A.

Transport wchodził do obozu w doskonałej formie. Więźniowie byli przyzwoicie ubrani. Zdaje się, że do ubrań mieli przyszyte z tyłu i z przodu białe kółka lub numery. Z odległości rozpoznanie tych odznaczeń było trudne.

Zaraz po przyjściu do obozu SS-owskie władze obozowe rozpoczęły nader brutalnie odnosić się do tych więźniów. Jak mówiono mi, polecono fryzjerom golenie zarostu na całym ciele bez mydła, znieważano, kopano i bito więźniów.

Jeden z fryzjerów obozowych (więzień), który miał oświadczyć, że nie potrafi golić bez mydlenia, natychmiast został ukarany i stał 24 godziny pod wieżą (pod murem bez jedzenia, możności wyjścia i t. p.).

Więźniowie przydzieleni zostali w dn. 6 września 1944 r. do karnej kompanii i nosili kamienie z kamieniołomów (184 stopnie w górę) na plac sportowy obok szpitala obozowego (Russenlager — Sanitätslager). Uginali się mimo dobrej formy i młodego wieku pod ciężarem 40 — 60 kg. kamieni niesionych około 2 klm. pod górę.

W drodze powrotnej widziałem z ukrycia jak esman — Komandoführer, zdaje się, że Niemiec z Jugosławii, zarządzał natychmiast zbiórkę „biegiem", tak jak „biegiem" kazał im wchodzić z placu sportowego po schodach (na 3—4 piętro) na szosę, kopał, bił i łamał kije na plecach i głowach padających na schodach z wycieńczenia lub potknięcia się więźniach, biegiem gonił w kierunku kamieniołomu.

Widok ten mroził mnie i moim kolegom krew w żyłach, choć oczy nasze przywykły już do widoku niejednego okrucieństwa.

Po południu 5 września rozeszły się pogłoski, że z tej grupy więźniów zastrzelono zdaje się 7. Padającego ze zmęczenia na schodach kamieniołomu dobijał z rewolweru „komandoführer" lub słaniającemu się kazał zejść z drogi parę metrów, gdzie zabijał go serią strzałów z automatu posterunek, stojący na wieży koło drogi.

6 września 1944 r. zamordowano z całej grupy 47 więźniów. Następnego dnia t. j. 7 września 1944 r. wymordowano resztę t. j. 31 więźniów, likwidując w ten sposób ostatecznie to straszne „komando".

Tak masowego i okrutnego mordowania nie było w Mauthausen od kilku miesięcy, choć taka forma niszczenia ludzi nie była nowością ani w Mauthausen, ani w jego licznych (45) podobozach.

Komando, w którym pracowałem jako „Hilfsnachtsmaschinenschreiber" wpisywało przybyłych do obozu więźniów do książki numerowej „Arbeitseinsatzu", notowano w niej przy każdym więźniu miejsce zatrudnienia, wykreślało zmarłych i t. p.

W kilka dni potem wykreśliliśmy na podstawie meldunków (Veränderungsmeldung) cały transport z księgi numerowej jako zmarłych z podaniem notatki, wynikającej z meldunków „auf der Flucht erschossen worden" i podaniem daty śmierci 6 lub 7 września 1944 r.

Sporządzony przezemnie odpis tej książki numerowej ze spisem więźniów i datami śmierci podaję poniżej:

1) Holl. 96501 Ras Gosewindt ur. 27.8.15, Kaufman zmarł 7.9.44. 2) Holl. 96502 Andrenchar Leo — 22.11.13 Schiffsbeamter — 6.9.44. 3) Holl. 96503 Taconis Thys — 28.3.14, Student — 6.9.44. 4) Holl. 96504 Jambros Georg — 22.5.05, Lehrer — 7.9.44.5) Holl. 96505 Mink Anton — 21.10.18, Segreant — 7.9.44. 6) Holl. 96506 Von Os Heyrard — 2.5.14, Pilot — 6.9.44. 7) Holl. 96507 Steeksman Horst-Reinold — 14.10.19, Angestellter — 7.9.44. 8) Holl. 96508 Von Uytvanck Ivo — 7.7.17, Angestellter — .9.44. 9) Holl. 96509 Ruseler Georg — 27.2.22, Techn. Stud. — 7.9.44. 10) Holl. 96510 Sobes Hendryk — 23.7.19, Schneider — 7.9.44. 11) Holl. 96511 Kamphorst Peter — 24.11.94, Gendarm — 7.9.44. 12) Holl. 96512 Koolsdra Maindert — 4.6.17, Polizist — 7.9.44. 13) 96513 Radema Evert — 7.8.03, Funker — 6.9.44. 14) Holl. 96514 Bougart Peter — 20.8.12, Soldat — 7.9.44. 15) Holl. 96515 Memr Jan — 6.4.17, U.-Ofizier — 6.9.44. 16) Holl. 96516 D'Haus Joannes — 7.2.18, Arbeiter — 7.9.44. 17) Holl. 96517 Alblas Aart — 20.9.18, Steuerman — 6.9.44. 18) Holl. 96518 Droochleever Corneles — 10.4.22, Student — 7.9.44. 19) Holl. 96519 Bükkans Joseph — 8.6.16. Angestellter — 7.9.44. 20) Engl. 96520 Wilkinson Edward — 27.6.02, Vertreter — 7.9.44. 21) Holl. 96521 Buizer Johannes — 11.9.18, Funker — 6.9.44. 22) Holl. 96522 Pals Michel — 4.5.02 Gendarm — 7.9.44. 23) Holl. 96523 Danej Johannes — 27.7.17, Polizist — 7.9.44. 24) Holl. 96524 Van der Wilden Wihelm — 1.6.10, Maurer — 6.9.44. 25) Holl. 96525 Kloss Barends — 22.10.13, Angestellter — 6.9.44. 26) Holl. 96526 Punt Lorenz 13.10.18 U.-Offizier — 7.9.44. 27) Holl. 96527 Baaden Arnoldis Alb. — 11.4.18 Photograph — 7.9.44. 28) Engl. 96528 Jones Sidney Crarles — 2.11.02, U.-Offizier — 6.9.44. 29) Engl. 96529 Bloome Marcus — 24.9.07, Kinooperateur — 6.9.44. 30) Holl. 96530 Van tekt — 7.9.44. 31) Holl. 96531 Beukema Tbowatel Karl — 20.6.09, Ing. Chem. — 7.9.44. 32) Engl. Norman Gilbert — 7.4.15, Offizier — 6.9.44. 33) Holl. 96533 Arendse Peter Arnolds — 4.2.12, Zeichner — 7.9.44. 34) Holl. 96534 Jonchelie Roelos Cristian — 25.2.03, Arbeiter — 6.9.44. 35) Engl. 96535 Newman Mattheo — 26.1.16, Offizier — 7.9.44. 36) Holl. 96536 Van de Bor Klaas — 24.5.13, Monteur — 6.9.44. 37) Holl. 96537 Vechner Antonius — 20.9.13, Offizier — 7.9.44 38) Holl. 96538 Braggaar Cornelius Carol — 29.9.13. Arbeiter— 6.9.44. 39) USA. 96539 Van Hemert Heyrard John — 28.4.20, Kontorist — 7.9.44. 40) Holl. 96540 Hofsteed Jan — 17.12.18, Seemann — 6.9.44. 41) Holl. 96541 De Krpjff Ari-Johannes — 6.11.12, Arbeiter — 7.9.44. 42) Holl. 96542 Van der Velden Pietr — 8.5.14, Maurer — 6.9.44. 43) Holl. 96543 Niermyee Willem — 2.5.14, Kaufmann — 6.9.44. 44) Holl. 96544 Ter Laak Johannes — 25.5.13, Polizist — 7.9.44. 45) Engl. 96545 Clement Georges — 25.10.17, Offizier — 7.9.44. 46) Holl. 96546 D'Erey Oskar Wilhelm — 1.10.21, Student — 7.9.44. 47) Engl. 96547 Young John Cuthbert — 25.9.07 Offizier — 6.9.44.

(MATERIAŁ POWYŻSZY DOSTARCZONY ZOSTAŁ NAM PRZEZ PREZESA SĄDU APELACYJNEGO W LUBLINIE KOL. H. KURNATOWSKIEGO).

ADIUTANT HIMMLERA ARESZTOWANY KOŁO BERCHTESGADEN

Aresztowano generała SS Fricka Neumanna, b. głównego adiutanta Himmlera.

Policja znalazła go we wsi Kirchweidach w Bawarii, w okolicy Berchtesgaden. Ukrywał się on tam u chłopa jako parobek.

Frick Neumann był szefem „Sicherheitsdienst" i Sicherheitspolizei" w Holandii i w Belgii.

ZASŁUŻONA KARA

Za wydawanie Żydów Niemcom podczas wojny skazani zostali na śmierć: Branch Simons i jej mąż, szofer z zawodu, jako wspólnik tej zbrodni. Zecer, 30-letni Bulters, otrzymał karę śmierci za wydawanie Niemcom członków ruchu oporu.

PUBLICZNA EGZEKUCJA

W sobotę rano rozstrzelano w cytadeli Namur w obecności 2.000 osób 11 agentów Gestapo.

W Polsce, jak wiadomo, zakazane są egzekucje publiczne ze względu na moralność publiczną.

Sztuka w obozie

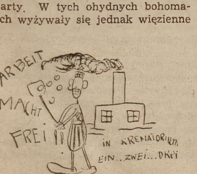
Prymitywy i portrety

„Wnętrze obozu powinno być urządzone starannie i z gustem"... — brzmiało jedno z zarządzeń władz hitlerowskich. To też kierownicy wszystkich tego rodzaju placówek w myśl hasła że „Befehl ist Befehl" — starali się jak mogli dostosować do tego zarządzenia. Równocześnie inny rozkaz, przekazany poufnie komendantom, zabraniał kultywowania prawdziwej sztuki wśród więźniów politycznych, zwłaszcza rekrutujących się z pośród luminarzy naszej kultury i sztuki. Starano się więc wypośrodkować między tymi dwoma sprzecznymi ze sobą zarządzeniami, dbając przede wszystkim o teoretyczną ściśle czystość i zlecając po godzinach normalnej pracy uprawiać i sadzić wokół baraków kwietniki i klomby, przeznaczone dla ewentualnych inspekcji międzynarodowych. To też wszędzie niemal w już urządzonych,



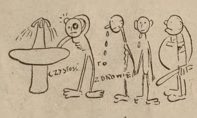
a więc starszych obozach, zarówno plac apelowy jak i najbliższe okolice baraków, nęciły oko świeżą zielenią traw i różnobarwnością kwiatów.

Po przyjeździe każdego niemal transportu kazano występować przed front malarzom. Prawdziwych artystów przydzielano przeważnie do ciężkich komand, przyozdabianie zaś barakowych wnętrz powierzano przeważnie specjalnie wybranym rzemieślnikom, nie zdradzającym większego poczucia smaku. To też wnętrza baraków, zwłaszcza w takich obozach, jak Sachsenhausen, Buchenwald czy Oświęcim, przedstawiały dla człowieka, mającego choćby minimalne poczucie smaku, widok wprost tragiczny. Wymalowane na ścianach pejsaże, kłujące oczy przeraźliwym brakiem perspektywy, na których naprzykład niewielki świerczek, mający majaczyć gdzieś na horyzoncie, wpycha się gwałtem na pierwszy plan, lub mająca ginąć w perspektywie droga, przypomina opartą na ścianie poszatkowaną drabinę. Bogato zwłaszcza przyozdobione były bloki w Sachsenhausen. Tutaj wszystkie niemal ściany izb jadalnych upiększone były przeróżnego rodzaju bohomazami. Nie brakło więc łabędzia z potwornym dziobem na tle przeraźliwie niebieskiej sadzawki i zamarłej w drewnianym ruchu fontanny, nie brakło myśliwych w tyrolskich kapelusikach, którym zające, ukryte w jaskrawo zielonej trawie czmychają wprost spod nieruchomych, drewnianych prawie nóg, nie brakło „rubensowskich" golasków, przypominających źle ulepione kluski, wystrojonych dziewcząt, jakichś nieokreślonych widoków z wiatrakiem lub dziewczyną, niosącą konwie, okropnych koni, przypominających smoki lub w najlepszym razie charty. W tych ohydnych bohomazach wyżywały się jednak więzienne



tęsknoty, podane w nieudolnej, nieestetycznej formie, rzadko zdradzające słabe przebłyski talentu. Malowidła te przypominały tandetne, niemieckie oleodruki, jakimi ostatnio zarzucili Polskę szabrownicy z zachodu, wykradając z niemieckich wnętrz to, co było najohydniejsze.

Często malowidła barakowe zaopatrzone były w urzędowe sentencje, jak: „czystość to zdrowie", „jedna wesz — twoja śmierć", „praca czyni wolnym" itp. Ma się rozumieć, obrazek z sentencją musiał przedstawiać jakąś scenkę rodzajową z życia obo-



zu: więc byli tam zdrowo wglądający więźniowie, myjący się w karnym szeregu pod kranem, byli brudni „muzułmanie", nie mogący się opędzić rojom wszów, byli roześmiani chłopcy w pasiakach, dźwigający ogromne ciężary i wiele, wiele innych.

Ale obok tych oficjalnych malowideł kwitła po cichu inna sztuka. Nie będziemy tutaj jeszcze dziś mówili o prawdziwych dziełach artystów, którzy pracowali nad sztychami, rzeźbą, a nawet obrazami nieraz o dużej wartości artystycznej w zakonspirowanym ukryciu, chcemy tylko wspomnieć o mającym swoistą wymowę prymitywie.

Obok nieprzyzwoitych napisów na ścianach w miejscach mniej strzeżonych, pojawiały się jakżesz często nieudolne rysunki, zdradzające niejednokrotnie raz pewne zdolności twórców, będące jakby protestem przeciwko okrutnej rzeczywistości. Te same hasła, które więźniowie ilustrowali wg oficjalnych wskazówek na ścianach wnętrz, jakże inaczej wyglądały w wolnej interpretacji. Często na złomach granitu w kamieniołomach widziało się wyryte jakimś ostrym narzędziem prawdziwe sceny z życia obozu.

Na tle niezdarnie wykaligrafowanego napisu „Arbeit macht frei" widniał np. potworny komin krematorium, do którego kilka postaci przypominających karykatury „Kamyczka" w „Przekroju" niosło nosze, ze zwłokami „wolnego" już towarzsza.

Często widziało się serce przebite strzałą obok nieudolnego wizerunku kobiecej głowy, postacie więźniów,

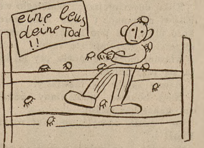


dźwigających ciężary ponad siły, poganianych przez SS-manów lub kapo i wiele innych.

Tego rodzaju twórczość jak łatwo się domyślać, była surowo karana i uprawiana przez więźniów tylko w chwilach względnej swobody. Nie mniej rysunki takie stanowią dziś dokument, ilustrujący rzeczywistość.

Zaraz po uwolnieniu obozów przez armie sprzymierzone domorośli malarze zaczęli masową produkcję podobnych prymitywów. Obrazki takie były wielokrotnie wykupywane przez żołnierzy, zwłaszcza amerykańskich, którzy przesyłali je potem jako oryginalne dokumenty do swych rodzin za oceanem. M. in. jeden z więźniów w obozie „Dora" koło Nordhausen, rzeźnik z zawodu, robił setki takich rysunków na zamówienie żołnierzy U. S. A. którzy płacili mu za jego twórczość papierosami. Obrazki były kolorowane i stanowić by mogły wspaniałe eksponaty do muzeum okropności. Twórca włożył w swą pracę dużo starania i zapału nie usiłując nawet osiągnąć jakiego takiego poziomu artystycznego, nie mniej potrafił zdobyć się na realistyczne odzwierciedlenie niedawnej rzeczywistości.

Osobny zupełnie dział stanowi twórczość portrecistów z Bożej łaski. Zaczynało się to zwykle od jakiejś odręcznej karykatury czy portreciku jakiegoś dygnitarza obozowego. Autor, jeżeli obrazek dotarł do rąk tego właśnie zwierzchnika, otrzymywał prawie natychmiast zamówienie na większą podobiznę, którą blokowy czy Schreiber zawieszał w swojej sztubie nad pryczą. Zamówienie takie pociągało za sobą następne. Za pracę swą więzień dostawał dodatkową porcję zupy lub



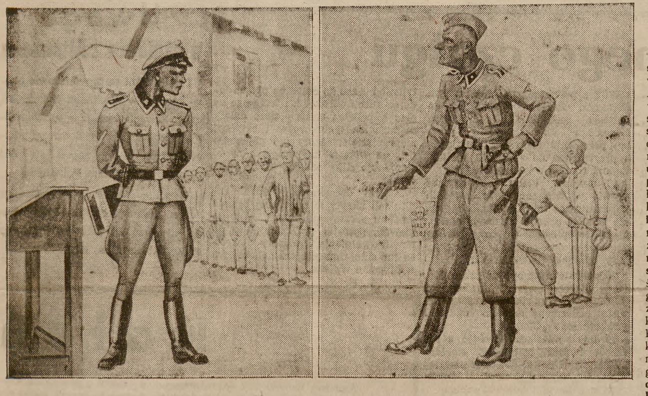
chleba i mógł jako tako, wyzyskując swą sławę, urządzić się w obozie. O tego rodzaju sławę nie było zresztą zbyt trudno. Minimalne choćby podobieństwo chwytało odrazu i zamówienia sypały się jak z rękawa. Zdarzało się, że nieraz jakiś przeprowadzający w bloku inspekcję SS-man spostrzegł portrecik i zamawiał sobie u „mistrza" własną podobiznę, lub podobizny swoich najbliższych na podstawie wręczonej fotografii. Portret był zamawiany w największej tajemnicy przed innymi Niemcami, tak jak w tajemnicy w warsztacie krawieckim krawiec robił SS-manom ubrania, a warsztacie szewckim szewc robił buty.

Jest rzeczą charakteryzującą poczucie smaku dozorców obozowych, to że przeważnie robotę portretów SS-manie powierzali dyletantom, bardzo zaś rzadko prawdziwym artystom, których wszak nie brakło w niemieckich kaźniach.

Zdarzało się często jednak, że przygodny portrecista potrafił w portrecie swego protektora uchwycić oprócz powierzchownego podobieństwa jakiś charakterystyczny szczegół odzwierciadlający psychikę SS-mana. Niemiec spostrzegał to rzadko i cieszył się z udanego portretu pokazując z dumą towarzyszom, zwierzęcą wykrzywioną gębę typowego zwyrodnialca. Takich obozowych portretów przechowała się znikoma ilość. Dopiero po wyzwoleniu powstały całe cykle ukazujące m. inn. komplet morderców z Oświęcimia, Mathausen, Gusen i inn.

Nie brakło również i utalentowanych twórców ale o ich pracach będziemy mówili w następnych numerach.

Józef Brzęczek



Mordercy oświęcimscy raportfuehrerzy Klanson i Kaduk *rys. W. Siwek*

CHORY KOLEGA



rys. Kościelniak

TADEUSZ HOŁUJ

3) Czeska literatura niewoli

Książką o wartości politycznej, ze względu na analizę systemu hitlerowskiego, jest praca V. Loudy **„Krzyżową drogą hitlerowskiego piekła"(6)**. Autor analizuje przyczyny dojścia do władzy Hitlera i umacnianie się jego systemu. Hitler, wedle Loudy, zdawał sobie sprawę, iż pierwszym krokiem do osiągnięcia władzy jest ujarzmienie ruchu robotniczego **„wiedział, że uświadomiony proletariat nigdy by nie poparł imperialistycznych celów polityki ekspansji"**. Poszedł więc ręka w ręka z wielkim kapitałem niemieckim i junkierstwem pruskim, gdyż te właśnie czynniki były najbardziej zagrożone przez ruch robotniczy. Grając na uczuciach nacjonalistycznych mieszczaństwa zyskał sobie warstwy średnie i wykorzystując odwieczne, germańskie wychowanie społeczeństwa zdobył młodzież i kobiety, oszukując klasę robotniczą hasłami pseudo-socjalistycznymi. To też cały naród niemiecki ponosi odpowiedzialność za hitleryzm, a zwłaszcza jego inteligencja, gdyż: **„System nazistowski nie był jedynie wyłącznym dziełem wąskiego kręgu partyjnych bonzów z Hitlerem na czele, ale wynikiem długotrwałej, nieustającej pracy wszystkich warstw niemieckiego narodu, a głównie jego inteligencji"**, „Nie ma sprawiedliwości dla tego, kto jej nie zna, a upominać się o prawa nie może ten, kto wszystkie swe czyny i zamiary budował na bezprawiu".

Takim bezprawiem były również obozy koncentracyjne mające na celu: 1) złamać wszeki opór w każdym narodzie a zwłaszcza na terenach okupowanych, 2) zniszczyć ruch socjalistyczny, a głównie komunizm jako głównego wroga, 3) siać lęk wśrod ludności, 4) całkowicie wyniszczyć Słowian.

„Swymi drastycznymi metodami rządzenia Niemcy stały się najczynniejszym propagatorem socjalizmu, przede wszystkim komunizmu.,. aczkolwiek nie do tego zmierzali."

„Rodzi się era socjalizmu, era wolnego człowieka na wolnej ziemi. To jest właśnie ona,, do niedawna taką siejącą obawę, rewolucja światowa", „Lata twardej, najtwardszej szkoły w dziejach ludzkości są za nami — pisze autor w zakończeniu swej książki — naszym obowiązkiem jest wykazać, że nie przebywaliśmy w niej nadaremnie, że wyszliśmy z niej ochotni do współpracy ze wszystkich swych sił nad wybudowaniem naszego państwa ludowej demokracji, socjalnej sprawiedliwości..."

Autor, redaktor „Narodni politiky" był więziony w Dachau i Buchenwaldzie przez 6 lat,. Do obozu dachauowskiego odnosi się również księga zbiorowa „Dachau — symbol czeskiej siły"(7), Jest to praca zbiorowa, ważna dla historyka obozów koncentracyjnych, opisująca ostatnie dni obozu w Dachau, zawierająca przedruki z czeskich pism obozowych, wydawanych po wyzwoleniu, wiersze obozowe,, sprawozdania pracy kulturalnej i politycznej, dokumenty z czasów Międzynarodowego Komitetu Więźniów, rozkazy itp. Na uwagę zasługuje hymn **Jaroslava Strnada „Wielki Piątek"** przypominający hymny Kasprowicza zarówno formalnie jak i treściowo,.

Wiele stron tej książki odnosi się do politycznej przeszłości i przyszłości Czechosłowacji, autorzy ganią niesforność, nadmierne partyjnictwo i zdradę narodową, podnoszą sprawę Serbołużyczan i współpracy w przyszłej republice.

Obóz oświęcimski doczekał się również kilku opracowań, nie dorównujących jednak poziomem i wartością dokumentarną pracom z tych obozów, które posiadały większość czeską. **„Jestem numer 17.100" M,. Matyasa(8)** jest pamiętnikiem zawierającym chronologiczny opis przeżyć w obozie Oświęcimskim w roku 1941, gdzie autor przebywał aż do zwolnienia (!). **„Martwy powrócił"(9)** to pretensjonalna praca znanego w Oświęcimiu dr. Hanaka, który książkę swą podpisuje pseudonimem R. Blank, występując w niej pod innym znowu pseudonimem. Ten 100 kilogramowy inspektor wychowania fizycznego z Moraw był masażystą lagerkomendanta. Wielką część książki zajmuje osobisty spór Hanaka z Polakiem Stösslem i opis przyjaźni z lageraltestrem Wörlem (w książce występuje jako Tischler)..

Tak więc numer 17.100 i 34.880 napisali niepotrzebne książki, osobiste pamiętniki bez większej wartości dla czytelnika,. O wiele lepszą pozycją jest praca dwóch autorów O. Kraus'ego i E. Schöna(10) zajmująca się obozem w Brzezinkach, Autorzy mają wielkie doświadczenie obozowe (byli w Oświęcimiu, Dachau, Sachsenchausen, Neuengamme, Buchenwaldzie) i nosili w Oświęcimiu numery 73 tysiące. Należąc do międzynarodowej organizacji więźniów gromadzili pieczołowicie dokumenty, listy, spisy i cyfry oraz plany przesyłając je przy pomocy cywilnych robotników do Czech, skąd często wędrowały w czasie okupacji za granicę i tam były opublikowane. Obaj autorowie podkreślają destrukcyjną rolę głodu w obozie. **„Główną przyczyną wzajemnego niszczenia się i nienawiści był głód, niedostateczne wychowanie polityczne i jad nazizmu"**. I oni nie szczędzą cierpkich słów pod adresem polskich faszystów, wymieniając szereg nazwisk, którymi powinna się zająć prokuratura. Książka ułożona jest wedle działów, nie chronologicznie, zyskuje przeto na przejrzystości i celowości.

Patetyczne wspomnienia, ujętego za działalność wywiadowczą w grupie profesorów uniwersytetu, dr. M. Vitka(11) nie zawierają wiele szczegółów co do obozów w Dachau i Mautchausen,, w których przebywał autor,. Książka, wspaniale wydana graficznie, co wogóle jest cechą prawie wszystkich omawianych prac, zawiera rzadkie fotografie z obozów i dotyczy głównie ostatnich chwil obozu koncentracyjnego, odmalowanych z wielką ekspresją. Natomiast **„Pójdziecie z nami" — V. V. Kocha** (12) jest bezpretensjonalnym reportażem dziennikarza, który siedział w słynnym więzieniu spilgerskim oraz w Dachau (nr,. 35.408), pisanym chronologicznie pełnym szczegółów drobiazgowo opracowanych. Autor, przewieziony później do Buchenwaldu, obserwuje obozowe życie polityczne i jako bezpartyjny stawia często nader trafne diagnozy, zbliżające go duchowo do socjal-demokracji, stwierdza jednak, że głównym motorem konspiracji obozowej byli komuniści,. V. V, Koch poświęca wiele miejsca socjologicznej analizie środowiska i rozważaniom na temat przyszłości republiki czechosłowackiej,, reprezentując typowo inteligenckie podejście Zajmują go głównie wieczory dyskusyjne, nauka, książki i gry. O Polakach wyraża się z uznaniem i współczuciem.

„Męczyli człowieka" V. Dobrowolny'ego(13) jest essay o Mauthausen mówiącym o rozpadzie idolów starej kultury o powodach upadku moralnego. „Głód, niezmierny głód zdzierał z człowieka ludzkie cechy. Odpadały od niego jak rybie łuski pod ostrym nożem. Ze stratą sił cielesnych upadała też i siła moralna, zwłaszcza u ludzi nie dość uświadomionych".

Autor zdaje sobie sprawę że to świat wielkokapitalistyczny wspierał w Niemczech Hitlera, lecz jego rozważania polityczne nie oznaczają się wnikliwością. Żyjąc pod znakiem 186 schodów kamieniołomu w Mautchausen, pod znakiem potwornego głodu, nie mógł autor obserwować wnikliwiej, tak jak to udało mu się po przyjeździe do Dachau, gdzie brał udział w pracy konspiracyjnej, prowadzonej przez komunistów.

(C. d. n.)

6) „„Krizovou cestou nacisticketo pokla" V. Louda „A Hynek" Praga, 1945.

7) „Dachau" (Symbol ceske sily wdom a obcti) „J. R. Villimek" Praga 1945,.

8) „Jsem cislo 17.100" M. Matyas. „V Peter, Praga 1945,

9) „Mrtvy se vratil" R. Blank, „Družstvo Moje", Praga 1945.

10) „Tovarna na smrt" Ota Kraus— E. Schön. „Ein" Praga 1946.

11) „Mauthausen 1942 — Dachau 1945" dr. M. Vitek. Klub Kounicowych Kolei, Brno, 1945.

12) „Poujdete s nami" V. V. Koch, „Zar", Brno 1946.

13) „Mucili cloveka" V. DobroVolny. „Druzstvo Moje", Praga 1945.



Wspomnienie

Dwadzieścia pięć lat temu pisałem w książce p. t. „Człowiek w Polsce":

„U progu pokoju daj nam Boże zrozumienie, czym była wojna. Koniec niewysłowionej męki krwawiących się narodów, koniec wielkiego koszmaru, który nas dławił i przytłaczał.

„Nie znaczy to, żeby człowiek mógł się stać teraz aniołem na ziemi. Niebo zachowa nadal wszystkie swoje przywileje...

„Cały postęp polega na tym, żeby człowiekowi było lepiej żyć na świecie. Wszystko inne nie ma sensu. Życie lepsze osiąga się niekiedy drogą ofiar straszliwych. Trzeba jednak uchwycić tę chwilę, kiedy ofiary są już nie potrzebne.

„Teraz Polska rozpocznie nowe życie. Zacznie istnieć w pokoju. Czy w czasie pokoju wykaże się równymi cnotami, jak w obronie swej niepodległości?

„Powstanie i odrodzi się problemat największy: człowiek w Polsce.

„Głos ma zabrać myśl polska. Wyjść z ukrycia, powrócić do swych praw, rozkazywać i rządzić, tworzyć Polskę od wewnątrz.

„Wszędzie na świecie odradza się ów problemat: co się dzieje z człowiekiem? Co się z nim działo podczas wojny — wiemy...

„Błogosławieństwo pokoju polega nie tylko na tym, że ludzie przestają się mordować, ale i na tym, że walory wojennej moralności i wojennego obyczaju ustępują wartosciom całkiem innym.

„Sztabem generalnym podczas pokoju jest uczelnia, bronią — elementarz, propagandą — oświata, twierdzą — każdy rzetelny obywatel.

*

„U nas przeciętny obywatel jest trochę sumienny, cokolwiek prawdomówny, prawie dyskretny, nieco wytrwały, w pewnej mierze taktowny i do pewnego stopnia dokładny...

„I dlatego — nie jest dobrze.

*

„Już tu i ówdzie w świecie powojennym tryskają nowe źródła życia. Podnoszą się z uśpienia trzy potęgi sprzymierzone: Nauka, Sztuka i Kultura. Idą nieśmiertelnie — w ciemnotę i zdziczenie ze swymi darami, ażeby uzdrowić człowieka światłem, pięknem i rozumem.

„Jeżeli w Polsce te trzy sprzymierzone potęgi nie będą zwalczane przez wojujący nierozum, to stać się może, że najlepsi w narodzie, którzy byli współpracownikami odrodzenia Państwa, wypełnią je bogatą i szlachetną treścią. I to będzie dopiero pełnia zasług współczesnego pokolenia dla przyszłości narodu i świata".

JÓZEF WASOWSKI

Wszyscy koledzy posiadający jakiekolwiek szkice obozowe powstałe zarówno w obozie jak i po uwolnieniu proszeni są o nadesłanie ich do redakcji. Również Koledzy artyści malarze i graficy proszni są o nadsyłanie swych wspomnień obozowych dotyczących ich twórczości na terenie obozów, celem zamieszczenia ich w dziale „Sztuka w obozie".

Redakcja

W ROCZNICĘ

LEON SOBOCIŃSKI

Historia powstańczego pistoletu

(Opowieść osnuta na tle prawdziwego zdarzenia)

Całego mam go jeszcze w swoich oczach na tle śmiertelnie pustej ulicy Wileńskiej, gdy pamiętnego dnia 1 sierpnia o godzinie 17 patrolował na Pradze swój powstańczy odcinek.

Niewyględna to była chłopczyna, postaci drobnej, o prawym ramieniu wyższym aniżeli lewe, w granatowej maciejówce, spod której wystawały pasma długich blond-włosów.

Nie było w nim ani krzty bohaterskiej grozy, czy junackiej pozy.

Biegał na około ulic: Wileńskiej, Konopackiej, Małą do Inżynierskiej. Dalej nie, bo na rogu Targowej i Wileńskiej w pobudowanych specjalnie bunkrach ukryci byli żandarmi i raz po raz obsiewali ulice gradem kul z automatycznej broni.

On, ten powstaniec, dzierżył w ręku pokaźnych rozmiarów pistolet, zapewne jeden z tych modeli, których używał Kościuszko pod Racławicami, nadający się raczej jako szacowny eksponat do Muzeum Narodowego, aniżeli do utorowania Narodowi drogi do wolności.

Jakie ten obrońca Pragi i Warszawy miał zadanie taktyczne do spełnienia, nie odgaduję. Widzę go tylko, gdy wpadał do bocznych uliczek i rozganiał, a napominał ciekawską ludność:

— Tyle razy Wam powtarzam, żebyście się nie gromadzili, nie wyłazić z bram, najlepiej w domu siedzieć!

Jakiś starszy człeczyna, snać podenerwowany przestrogą, odciął:

— Lepiej by było, gdybyś pan i pańscy kamraci siedzieli w chałupie. To wasze powstanie potrzebne jak wrzód na pewnej części.

Przygotowany byłem, że w tej chwili nastąpi eksplozja powstańczego fanatyzmu, ale ku memu zdziwieniu i wszystkich obecnych, chłopczyna uśmiechnął się smutnie, podniósł swój nieszczęsny pistolet kurkowy ku górze i wypowiedział:

— Idziemy z motyką na księżyc! Trudno, rozkaz!

I u podstaw powstania warszawskiego, jak i wszystkich tragicznych naszych zrywów wolnościowych, leżało przekleństwo niewiary we własne moce. Wiary tej natchnąć nie mógł ów mizerny pistolet w ręku mizernego chłopca.

A przecież za chwilę ten chłopiec miał zaimponować wszystkim, całej centralnej Pradze, wyczynem, który go pasował na bohatera.

A tymczasem odmalujmy nastrój powstańczy Pragi. Powstanie tu nie rozwinęło się, bo i rozwinąć się nie mogło. Nie zawiódł tu patriotyzm Prażan, zawiodła organizacja.

Nie ma zresztą co żałować, że ta organizacja zawiodła. Dla dalszych losów akcji powstańczej nie miałoby to żadnego znaczenia, a zwiększyłoby rozmiary smutnego rejestru strat.

Napięcie uczuciowe, zwłaszcza wśród młodego pokolenia mieszkańców Targowej, Wileńskiej, Stalowej i tylu innych ulic Pragi — dochodziło do żaru bohaterskiego szaleństwa.

Obrońcy Pragi, nie mając tu nic do roboty, przedsiębrali w pojedynkę i grupowo przeprawy na lewy brzeg Wisły

Entuzjazm rozpalony do czerwoności ogarniał podwórza i ulice Pragi, gdy zjawiali się chłopcy warszawskiego podziemia i zapewniali, że lada chwila spadnie desant aliantów, tylko będzie odpowiedni pułap, bo teraz jest za niski.

O ile pierwszy dzień powstania zastał Warszawę i Pragę w słonecznej radości, o tyle dalsze dni były pochmurne i deszczowe.

Sceptycy religijni zarówno jak i mistycy z tak mało Polsce sprzyjającej aury wysnuwali ponure wnioski, które sprowadzały się do jednego: Pan Bóg niemiecki lepiej się troszczy o interesy Niemiec. Od Polski niebiosa się odwróciły.

Na początku wojny, we wrześniu — mawiano — było pogodnie, ażeby niemieccy piloci trafniej mogli do nas celować, a teraz, gdy my potrzebujemy pogody, żeby alianci przyszli nam na pomoc, wciąż jest deszczowo.

Pragę powstanie tak zaskoczyło, że wielu było takich, którzy zaklinali się i głowę dawali, że to niemiecka prowokacja.

Z chwilą, gdy się przekonano, że powstanie jest owocem świętego szaleństwa, nie było ofiary, której by nie złożono na rzecz wielkiej sprawy.

Gdy rozeszła się wieść, że w prowizorycznym szpitalu na Małej, ranni leżą na gołej podłodze bez sienników, w kilka godzin dostarczono tyle materacy, że nie przyjmowano już zgłoszeń.

Z żywnością było krucho, ale dla powstańców chleb być musiał. Obiady gotowały poszczególne rodziny, a specjalne łączniczki i sanitariuszki zabierały zawiesiste zupy w wiadrach, garnkach i rozdzielały wśród chłopców.

Nastrój pierwszego dnia był wspaniały. Myśl, że to się tragicznie może skończyć, nie miała dostępu do umysłów.

Dwunastoletni i nieco może starsi chłopcy wyrywali się z domów i uciekali do powstańców. Na podwórzu domu, w którym mieszkałem, jedna z tych zrozpaczonych wdów, które straciły w okupacji mężów, poojcowskim paskiem gwałtownie sprawiła swej najmłodszej latorośli lanie za to, że zjawiła się w domu po kilku dniach.

A ten brzdąc, nie wiele bodaj młodszy od tego, który z pistoletem patrolował w maciejówce ulicę Wileńską, był właśnie u powstańców na posyłki. Wrócił, gdy już nie było roboty.

Co się z tym opisanym na wstępie moim bohaterem stało, nie wiem. Może wrócił do domu, a może i nie wrócił. W skórę od matki już by nie dostał, bo był chyba pełnoletni.

W epoce wielkich wydarzeń i to takich jak czas okupacji i powstanie, lata liczą się conajmniej podwójnie.

I ten powstaniec w maciejówce nad wiek był poważny i nad wiek przytomny.

O tej jego przytomności niech świadczy następująca scena.

Na rogu Inżynierskiej i Małej, w betonowym bunkrze wartował, jak pies w budzie na łańcuchu, zdesperowany snać jakiś żandarm, bo dla dodania sobie otuchy siał z automatu wzdłuż i wpoprzek zupełnie pustej ulicy do urojonego wroga.

Ofiarą tej jego bojowej zaciekłości stała się jakaś niewiasta, która nie podejrzewając zasadzki, szła sobie najspokojniej w świecie, gdy na rogu dosięgła ją jedna z kul.

Ugodzona kobiecina padła na bruk ulicy, wołając ratunku.

W ulicy Małej, stycznej do Inżynierskiej, gdzie kule nie dochodziły, zebrała się wielka gromada ludzi. Jak tu nieszczęsną ofiarę wydostać, gdy automat, co przestanie, to znów zaczyna swój ponury rechot.

Ludzie współczują, oglądają się jeden na drugiego, ale stoją bezradni.

Nadchodzi ów chłopczyna w maciejówce ze swoją zabawną pukawką.

— Ludzie, powiadam wam, tyle razy powtarzam, żebyście się nie gromadzili, bo inaczej...

— O patrzcie go, rozejść się, a tam konająca wzywa pomocy — szemrze gromada.

— Gdzie ta kobieta?

I nie czekając odpowiedzi, bo dojrzał wnet nieszczęsną, rozepchnął tłum na połowę i odważnym, a przezornym krokiem podszedł tak blisko wzdłuż muru do bunkra, że leżącą na ziemi i wzywającą pomocy miał od siebie o kilkanaście kroków.

Zorientowawszy się szybko w sytuacji, rzucił w tłum rozkaz:

— Przynieść mi sznur, aby tylko mocny i gruby, tylko raz, dwa!

Zrozumiano go. W niespełna pięć minut dostarczono mu czego żądał. A on, ten chłopiec, bierze jeden koniec sznura, robi supeł, szuka czegoś na ziemi, ale nie znajduje, wreszcie, nie namyślając się, bo działać trzeba piorunem, wiąże sznurem swój pistolet, może całą swoją powstańczą dumę, i — zamachnąwszy się z całej siły, podrzucił go pod samą głowę wzywającej ratunku.

Ta była tak jeszcze przytomna, że uczepiła się kurczowo rękoma sznura.

Kilku odważniejszych podbiegło wojakowi na pomoc i przez całą szerokość ulicy, tuż pod bunkrem, niespostrzeżenie przyciągnięto ranną, która o własnej mocy nie mogła, czy też bała się przyczołgać.

Ranną zajęły się niewiasty.

Nasz bohater podziwiany oddalił się, nakazując tylko:

— Ludzie, rozejść się, taki rozkaz i już!

Poszedł i nie zabrał nawet ze sobą swego pistoletu. Jego bowiem wątpliwa wartość użytkowa w boju, okazała się skuteczna w akcji charytatywnej.

Tym demobilem, pogruchotanym o bruk, dzieci na podwórku bawiły się potem w żołnierzy.

Ale to już inna historia.

ODWSZAWIANIE



Rys. Kościelniak

Dzieje jednego czołgu

Było to na samym początku sierpnia. Wczesnym rankiem od strony dawnego dworca głównego posuwał się wolno pokaźnych rozmiarów niemiecki czołg szturmowy typu „Osa". Szedł szybko siejąc śmierć i zniszczenie z działek i karabinów maszynowych. Wtoczył się na ulicę Złotą, potem skręcił w Zgoda. Za czołgiem posuwała się gęsta tyraliera niemiecka, której torował drogę.

Na rogu Przeskok i Szpitalnej naprzeciw sunącemu potworowi wyskoczyło z którejś bramy kilku chłopców i dziewczyna z batalionu harcerskiego im. Kilińskiego. Kilkoro dzieci rażonych kulami upadło na ziemię, lecz pozostałe zasypały stalowego potwora butelkami z benzyną. Huknął zdobyczny granat. Czołg zakręcił się w miejscu, jak trafiony śmiertelnie zwierz. Po chwili z otworów na przodzie buchnął gęsty kłąb dymu. Jeszcze zaszczekotał przez chwilę urywanie karabin maszynowy, starający się rozpędzić pozostałych śmiałków. Tyraliera niemiecka postępująca za czołgiem zasypana seriami z KBK zawróciła. W tej samej prawie chwili otworzyła się z trzaskiem górna klapa czołgu i z otworu wyskoczyło dwuch niemieckich żołnierzy w tlących się mundurach. Pędzili, uciekając przed śmiercią i zniknęli wkrótce za jakimś załomem muru. W chwilę potem rozległ się ogłuszający huk i jedna ze ścian czołgu odrzucona siłą eksplozji walnęła w jakąś zamkniętą bramę. Na jezdnie wytoczyły się dwa zwęglone trupy niemieckich żonierzy.

Natarcie było odparte. Na ulicy pozostał tylko samotny dymiący mocno potwór.

A tymczasem na placu Napoleona toczyła się ożywiona dyskusja między żołnierzami oddziału „Chwat" (oddział dyspozycyjny kom. głównej A K). Stary pancerniak st. sierżant „Wilk" (Franciszek Jabłoński) starał się wytłomaczyć dowódcy, że czołg mimo uszkodzeń może być wcale do rzeczy. że wystarczy naprawić to i owo i że on podejmuje się tego, byle mu dano kilku ludzi do pomocy i odpowiednie narzędzia.

Nie zupełnie przekonany dowódca ustąpił jednak przed naleganiami, bo to i wszyscy zapalili się nie na żarty a i samego ruszyła trochę ambicja, żeby móc rozporządzać w śródmieściu takim wspaniałym sprzętem.

Do pomocy „Wilkowi" przydzielono plutonowego „Franka" Brzózkę i podchorążego „Asko" mającego po uruchomieniu czołgu pełnić służbę strzelca pokładowego.

Najtrudniejszą sprawą było przetransportowanie rozbitego czołgu w bezpieczne miejsce. Do celu tego użyto zagarażowanych na poczcie głównej autobusów. Pod osłoną nocy samochody podjechały na miejsce w którym tkwił zniekształcony wrak i na linach przyholowały go do budynku poczty gdzie w bramie zainstalowano zaimprowizowany warsztat.

5 sierpnia przystąpiono do remontu. Pracę przerywały od czasu do czasu wypady bojowe na nacierających coraz zacieklej Niemców. W jednej z tych akcji został ciężko ranny jeden z członków załogi czołgu plut. Franek.

Wilk z podchorążym Asko z tym większym zapałem przystąpili do dalszego remontu. Po dłuższych staraniach do warsztatu przybył pracownik elektrowni miejskiej z przyrządem do spawania metalu. Robota ruszyła wówczas z kopyta.

16 sierpnia, kiedy czołg był już prawie gotów Niemcy przeprowadzili największe do tej pory bombardowanie gmachu poczty. Ugodzony odłamkiem bomby zginął wówczas cywilny pracownik elektrowni, pracujący przy aparacie spawalniczym.

20 sierpnia czołg był już gotów. Żelazny potwór, wyremontowany już zupełnie rękoma polskich żołnierzy został ochrzczony mianem oddziału powstańczego „Chwat".

22 tegoż miesiąca dowódca a zarazem twórca czołgu st. sierżant „Wilk" zameldował dowódcy powstania w śródmieściu generałowi Monterowi o gotowości bojowej czołgu.

Wówczas to po raz pierwszy „Chwat" ukazał się na placu Napoleona, wzbudzając entuzjazm tłumów.

„Chwat" został przekazany ówczesnemu dowódcy broni pancernej, gen. Kossakowskiemu. Załoga paliła się do czynu. Początkowo myślano o użyciu czołgu w akcji piechoty w stronę ogrodu Saskiego. Okazało się jednak, że aby przepuścić czołg, trzebaby rozebrać postawione przez amatorów barykady, narażając się na niebezpieczeństwo wtargnięcia Niemców w głąb linii polskich. W przeciwnym kierunku akcja z tych samych powodów okazała się również niemożliwa. Zaopatrzony przeto w benzynę i zapasy amunicji, czołg ukazywał się tylko od czasu do czasu na placu, dodając ducha obrońcom i ściągając na plac Napoleona coraz cięższe naloty niemieckich bombowców i artylerii nieprzyjaciela, który był przekonany, że właśnie na poczcie głównej stacjonuje silny oddział broni pancernej.

„Chwat" doczekał się wreszcie kapitulacji ukryty w zawalonej bramie gmachu pocztowego. Nie poszedł do niewoli, pozostał przyczajony aż do chwili uwolnienia Warszawy i wkrótce już stanie na miejscu honorowym w Muzeum Wojska.

Uwaga

więźniowie z Altenheim

Poszukiwani są b. więźniowie obozu karnego w Altenheim w Saksonii, celem złożenia zeznań w sprawie dozorcy tego obozu, gestapowca Rudolfa Wittiga, który znęcał się nad przebywającymi tam Polakami.

Wszelkie informacje, z podaniem adresu składającego zeznanie, należy kierować do Zarządu Głównego PZBWP Warszawa, Kredytowa 4.

EWA ŚLIWIŃSKA

Autentyczne

Jedną z najstraszniejszych stron niewoli jest to, że wciska się ona wszędzie, że przeżera całe życie, jak potworna, tragiczna rdza.

Taka tragiczna rdza przeżarła w czasie okupacji niemieckiej zabawy dzieci.

Oto autentyczny dziecinny teatr:

Scenę stanowi nieduży pokój; 2 łóżka, tapczan, 2 sienniki na podłodze; okno z Verdunklung; karbidówka; po kątach poutykani dorośli jako statyści: łatanie, czytanie, obieranie kartofli, pochrapywanie.

Dramatis personae: Joasia, lat 3 i pół
Beata, lat 4
Kazik, lat 6.

SCENA I

JOASIA: czy chcesz być Niemcem?

BEATA: tak.

JOASIA: no to mnie wygoń, z dzieckiem! (Staje z lalką pod drzwiami).

BEATA: Rrraus!

JOASIA: a teraz mnie zabij, z dzieckiem!

BEATA: ręce do góry! Paf! Już!

SCENA II

JOASIA: (płacze).

KAZIK: czego ryczysz?

JOASIA: bo ona nie chce, żebym ja była ziandalmem!

KAZIK: nie rycz, głuptasie! A ty wiesz, że ja umiem po niemiecku?

JOASIA: co ty umiesz?

KAZIK: halt, rraus i los! I jeszcze: Polnische Schweine!

SCENA III

JOASIA (z lalką): on jest mój synek, ale on nie żyje.

BEATA: nie, on jest mój synek i on żyje, ale ja, jego mamusia, jestem zabita. (Pada na ziemię, przykrywa się kocem i sapie).

JOASIA: to już, a teraz to będzie moja córeczka.

BEATA: nie, ona będzie dziecko znalezione na ulicy, którego rodziców zabiło.

SCENA IV

Zmiana dekoracji: dzieci zabierają starszym krzesła, budują domek i włażą do środka.

KAZIK: wpuście mnie!

WSZYSTKIE: nie wpuścimy!

KAZIK: ja jestem policja!

WSZYSTKIE: nie wpuścimy!

KAZIK: to ja sprowadzę Gestapo!

WSZYSTKIE: to my będziemy strzelać!

KAZIK: to ja was zakatuję!

BEATA: nie, nie, to już lepiej w bombardowanie!

JOASIA: nie, nie, lepiej w łapankę! — Wybiegają: dziki tupot, ucieczka, halt! Ziandalmi, halt, halt, złapani!

SCENA V

NIAŃKA (do Joasi): Jakaś ty paskudna masz mokre majtki na sobie!

JOASIA: a czy ja jestem wysiedlona, żebym innych majtek nie miała!

Kurtyna spada i podnosi się — po wojnie. Czy dorośli myśla o tym. jak powinien wyglądać dzisiaj dziecinny teatr?

Kalen

Niniejszy kalendarzyk najważniejszych wydarzeń z powstania warszawskiego ze szczególnym uwzględnieniem działań bojowych został zestawiony na podstawie komunikatów prasowych dowództwa powstania, zamieszczonych w „Biuletynie Informacyjnym". Jest to wprawdzie źródło o charakterze oficjalnym ze strony polskiej, lecz nie można z całą pewnością stwierdzić jego wiarogodności, w wielu wypadkach bowiem w czasie walki mogły względy taktyczne i propagandowe dyktować pewną zwłokę w podawaniu, zwłaszcza niepomyślnych dla powstańców wiadomości. Stąd niewątpliwie do opracowania historycznego o powstaniu tego rodzaju źródło nie wystarcza i wymaga jeszcze zanalizowania i krytycznego skomentowania. Zestawienie to ma znaczenie jedynie orientacyjne.

1.VIII, wtorek, ok. godz. 15-ej: Pierwsze zbrojne starcie powstańców z Niemcami na Żoliborzu; ok. godz. 16-ej: Początek ataku powstańczego na Pocztę Główną (pl. Napoleona); godz. 17-ta: Wybuch ogólnego powstania w Warszawie. Zajęcie gmachu „Prudential" (pl. Napoleona); w nocy: Zajęcie stacji filtrów i elektrowni.

2.VIII, środa, od godz. 5 rano: Całe Stare Miasto w rękach powstańców; godz. 7 rano: Opanowanie centrum Woli przez powstańców; godz. 17,15 Zdobycie Poczty Głównej (pl. Napoleona). Ważniejsze punkty opanowane w 1-szym dniu działań: Dworzec Główny (częściowo), ruiny zamku królewskiego, centrala telefonów na Tłomackiem, Bank Polski, gmach PKO (Jasna) i MZK (Marszałkowska), pałac Blanka, Arbeitsamt (Kredytowa), Politechnika, Ratusz.

3.VIII, czwartek: Uderzenie powstańców w kierunku Alei Ujazdowskich, między Wilczą i Piusa. Opanowanie placu Teatralnego i Bankowego. Zdobycie „Wache Nord" (posterunku żandarmerii na rogu Chłodnej i Żelaznej). Odbicie Dworca Głównego przez Niemców. Zdobycie Dworca Pocztowego (Al. Sikorskiego róg Żelaznej). Ulotki niemieckie z podpisem Bora o przerwaniu walki i nawiązaniu rozmów z Niemcami.

4.VIII, piątek: Wyjście części oddziałów z Żoliborza do Puszczy Kampinoskiej (ubiegłej nocy). Atak lotnictwa niemieckiego po raz pierwszy; w nocy: Pierwsze zrzuty broni przez samoloty alianckie.

5.VIII, sobota: Od rana silne natarcie niemieckie wzdłuż Górczewskiej, Wolskiej i Chłodnej — obsadzenie Woli przez Niemców, masakra ludności cywilnej i niszczenie wszystkich domów przez podpalanie. Powrót oddziałów AK z Kampinosa na Żoliborz (w nocy) wraz z oddziałami leśnymi. Opanowanie dolnego Żoliborza i placu Wilsona. Opanowanie placu Trzech Krzyży przez powstańców (gmach gimn. Król. Jadwigi). Gwałtowny atak niemiecki na Wolę, wycofanie się AK do placu Kercelego.

6.VIII, niedziela: Penetracja Woli przez Niemców aż do placu Żelaznej Bramy i Ogrodu Saskiego.

7.VIII, poniedziałek: Próby kontrataków na Woli w rej. Hal Mirowskich dla powstrzymania postępu Niemców. Palenie domów i wypędzanie ludności przez Niemców i Ukraińców w okolicy placu Unii Lubelskiej i placu Zbawiciela. Opanowanie przez npla ul. Chłodnej. Od 7.VIII. uruchomiona poczta harcerska.

8.VIII, wtorek: Walki o plac Żelaznej Bramy. Obsadzenie gazowni (na Ludnej) przez powstańców. Rozpoczyna się atak npla na Starówkę.

0.VIII, środa: Atak niemiecki na Krakowskie Przedmieście.

10.VIII, czwartek: Walki o Stawki — przechodzą z rąk do rąk, w końcu zdobyte przez Niemców (brak dokładnej daty).

11.VIII, piątek, w nocy: Opanowanie gmachu Dyrekcji Wodociągów (plac Starynkiewicza). Zajęcie fabryki Haberbuscha (Grzybowska). Zdobycie ostatniego punktu oporu powstańców na Ochocie przez Niemców (Wawelska 60).

12.VIII, sobota: Odezwa R. J. N. do Narodów Sprzymierzonych.

14.VIII, poniedziałek: Rozkaz gen. Bora do oddziałów AK na prowincji, wzywający je na odsiecz Warszawie. Silne natarcie niemieckie z kilku stron na Stare Miasto (Św. Jańska, Stawki, Tłomackie, Bielańska).

16.VIII, środa: Silny atak niemiecki na odcinku Towarowa — Grzybowska — Krochmalna.

21.VIII, poniedziałek, godz. 18-ta: Zdobycie gmachu PAST-y na Zielnej przez powstańców. Opuszczenie spalonej Politechniki.

22.VIII, wtorek: Utracenie Arsenału. Odbicie Banku Polskiego. Odzyskanie Politechniki. Zdobycie Królikarni na Mokotowie.

POWSTANIA

Plutonowy Osa atakuje pancerny bunkier niemiecki

Bunkier, który zamierzano opanować stanowił pozycję zdawałoby się nie do zdobycia. Dzięki niemu żandarmi stacjonujący na posterunku w Łukowej czuli się zupełnie bezpiecznie i bezustanku nękali okoliczną ludność.

Okna zamykały płyty pancerne, worki z piaskiem na parapetach, gniazda c. k. m-ów w piwnicach.

W tym to bunkrze barykadowało się na noc ponad pięćdziesięciu żandarmów i policjantów ukrainskich, uzbrojonych po zęby. Nic dziwnego, że w ten sposób chronili swoje życie, gdyż wiedzieli, że nie ujdą im płazem dokonane zbrodnie wobec ludności Zamojszczyzny, polowania na ludzi, pożary i zgliszcza, gwałty i grabieże.

Mimo tych tysięcy zbrodni zasłużona kara nadeszła dopiero w nocy z 23 na 24 października 1943 roku.

Oddziałek kilkudziesięciu ludzi ze zgrupowania kpt. Adama (9 pp.) osacza w ciszy posterunek w Łukowej. Dobiega godzina 23.30. Księżyc jak na złość świeci jasno. Jest widno, jak w dzień.

Wystrzał alarmowy ze strony żandarmów pada w chwili, gdy partyzanci rozwijają się do natarcia, wśród chałup, rowów, płotów i ogródków. Zaczynają się sypać strzały. Jednak po paru minutach akcji Niemcy wycofują się w pośpiechu do budynku. Schronili się szybciej niż wybiegli na strzał. Szybko barykadują drzwi i odpowiadają prawie natychmiast silnym ogniem broni maszynowej.

Co chwila wzbijają się w niebo rakiety alarmowe. Gęste błyski wystrzałów roją się w ogłuszającym wyciu karabinów maszynowych i jękliwym śpiewie peemów. Kule z okien piwnicznych zamiatają ze świstem dziedziniec, łamią gałęzie, ścinają krzewy, wyrywają całe kępy trawy i wznoszą kurz. Biją tak rzęsiście, że ani ruszyć się z za osłon.

Narazie o szturmie nie może być mowy.

Trzeba radzić inaczej. Trzeba dostać się do wroga przez okute stalą drzwi i dopiero wtedy uderzyć całym impetem.

Celem wykonania tego nadzwyczaj niebezpiecznego zadania wyrusza patrol saperski, składający się z 6 ludzi.

Idą schyleni prawie do ziemi, nawet czołgają się pod osłoną gęstego ognia broni maszynowej. Patrol taszczy ze sobą silny, 7,5 kg. ładunek trotylu. Forsuje płoty i w istnej wichurze kul wpada na dziedziniec.

W tem jednak otwiera się piekło na ziemi. W oknach piwnicznych zaczynają szczekać zajadle kaemy, z za płyt pancernych zabezpieczających górne okna sypie się grad „handgranatów".

Na nic brawura saperów. Trzeba się wycofać.

Upór i zaciekłość są jednak główną cechą partyzantów. Za chwilę rusza drugi patrol pod komendą ppor. Norberta.

Osłaniany ręcznymi karabinami maszynowymi pchor. Groma i plut. Osy czołga się pod drzwi. Zuchwalcy dostają się jednak znowu pod wściekły ogień osaczonego nieprzyjaciela. Pociski koszą tak blisko, że wiatr i kurz zasypują oczy. Dalej po prostu nie można się ruszyć.

Trzy i pół godziny trwa ta zaciekła walka pomiędzy trójką szaleńców, a kupą zamkniętych w bunkrze żandarmów. Nerwy odmawiają posłuszeństwa. Twarz bladego zwykle Norberta, jest teraz czerwona z wściekłości.

Potężna sylwetka pchor. Groma, w tej chwili w blasku księżyca i pękających rakiet, wydaje się jakaś mała, skurczona. Leżąc właśnie w takiej samej pozycji, jak rok przedtem, gdy rzuciwszy się sam z Visem w dłoni na stanowisko niemieckiego kaemu dostał serię z MPi w pierś. Też się wtedy zwalił na ziemię, skurczył, lecz z krwawą pianą na ustach walczył dalej. Walczył do chwili śmierci ostatniego SS-mana z gniazda ogniowego. Dopiero wtedy wstał i wyprężył okrwawioną pierś.

Najspokojniejszy z nich wszystkich był Osa. Wysoki, smukły, jak topola ten dryblas nigdy niczym nie zwykł się przejmować. Nawet spokojny był wtedy, gdy na stacji kolejowej w Turzyńcu stojąc we drzwiach poczekalni „walił" sam jeden w tłum żandarmów, z rozgrzanych do czerwoności dwóch „Parabellum".

Teraz jednak zanosiło się na niesławny odwrót. Szaleńcza wytrzymałość pod gradem kul musiała się skończyć. Trzeba było się wycofać.

Ale po odpoczynku ppor. Norbert i uparty Osa postanowili spróbować jeszcze raz szczęścia.

Plutonowy z ładunkiem wybuchowym czołga się pierwszy. Kolorowymi światłami latarki kieruje ogniem swej osłony, rzucając go tam skąd najbardziej zagraża mu nieprzyjaciel. Towarzyszy mu żołnierz z pistoletem automatycznym. Dociera on do płotu i tutaj wzmacnia osłonę rkm-ów Norberta i Groma. Osa zbrojny tylko w pistolet i granaty pełznie dalej.

Latarka mruga coraz dalej. Jest już za ostatnim płotem, potem na dziedzińcu, wreszcie pod murem budynku.

Jednak, czy szmer jakiś go zdradza, czy żandarmi go dojrzeli — o dwa kroki od drzwi wali się na Osę istny grad granatów ręcznych.

Śmierć...

Nie! W ostatnim ułamku sekundy Osa skacze za skrzynię z wapnem. Błyski i tumany kurzu i dymu spowijają go nieprzejrzystą zasłoną. Wykorzystuje to natychmiast. Zrywa się, dopada drzwi i pakuje ładunek. Błysk zapałki... lecz lont nie chce się palić. Iskierka gaśnie.

Osa nie namyśla się jednak. Wyrywa granat zza pasa, odbezpiecza i kładzie nań trotyl. Łyżka spada, trzask i błysk spłonek...

Zostają cztery sekundy na odskok. Osa zrywa się, przesadza jeden płot, biegnie dalej...

W tem... błysk, ogłuszający huk i potworny wstrząs. Drzwi wylatują z trzaskiem, poszarpane na drzazgi. Zda się, że ciało Osy rozleci się także na strzępy.

Osa z trudem dźwiga się z ziemi. Słania się na nogach. Robi dwa kroki i zwala się całym ciężarem ciała na leżące pod płotem zwłoki żołnierza, który mu towarzyszył.

Podnosi się znowu, zabiera pistolet maszynowy i powłócząc nogami wraca do oddziału, melduje wykonanie i pada zemdlony.

Lecz tam na miejscu wre walka wręcz. Na stłoczonych w korytarzu żandarmów sypią się setki kul. Kilkunastu chłopców wpada do środka, kłuje bagnetami, rozwala łby kolbami.

Jednak muszą się wycofać, gdyż w budynku wybucha pożar, zapaliła się benzyna w karnistrach. Teraz już się nikt nie uratuje.

Oddział osacza budynek, ogień broni maszynowej cichnie. Nale wewnątrz następuje eksplozja. Ogień dotarł do składu amunicji i materiałów wybuchowych.

Obsługa ckm-ów w piwnicach zginęła. Reszta załogi ginie w płomieniach lub szuka ocalenia wyskakując przez okna. Daleka jest jednak droga z pierwszego piętra do ziemi. Żaden ze „skoczków" nie wylądował żywcem.

Z budynku słychać przez szum ognia wycia i jęki. Trzaski i huki, to eksploduje amunicja.

Zaczęło świtać, gdy oddział partyzancki wracał do obozu. Na końcu pochodu na noszach trzech zabitych.

W szeregu, jeszcze lekko słaniając się na nogach idzie plut. Osa. I tak, jak po akcji w Turzyńcu powraca uśmiechnięty, zadowolony. W jasnych jego oczach czai się radość z odniesionego zwycięstwa. Krótkie jasne włosy, zapocone pod hełmem suszy poranny wiatr...

Wojciech Rawicz



darz

23.VIII, środa: Zdobycie gmachu telefonów przy ul. Piusa. Zdobycie gmachu Komendy Policji (Krak. Przedm.) Zajęcie Sielc przez AK z Mokotowa.

25.VIII, piątek: Utracenie szpitala Św. Jana Bożego na Starym Mieście.

26.VIII, sobota: Zdobycie Café Clubu (Al. Sikorskiego, róg Nowego Światu). Zajęcie Doliny Szwajcarskiej (Szopena).

29.VIII, wtorek: Zdobycie przez Niemców Państwowej Wytwórni Papierów Wartościowych. Zdobycie katedry i ul. Kanonii przez Niemców.

30.VIII, środa: Walki w rej. katedry i Św. Jańskiej.

31.VIII, czwartek: Walki o ratusz i kościół Kanoniczek. Walki o kościół Panny Marii na Nowym Mieście. Oświadczenie Rządu Bryt. i St. Zjedn. w sprawie żołnierzy AK uznanych jako kombatantów, których chroni prawo międzynarodowe.

1.IX, piątek: Gwałtowne ataki niemieckie na Stare Miasto. Ewakuacja wojsk ze Starówki rozpoczęta.

2.IX, sobota: rano: Opuszczenie Starego Miasta przez powstańców.

3.IX, niedziela: Zdobycie gmachu YMCA przez powstańców.

4.IX, poniedziałek: Ostrzeliwanie artyleryjskie i gwałtowne ataki niemieckie na Powiśle i Śródmieście — Północ. Miasto jest pozbawione prądu.

5.IX, wtorek: Silny atak niemiecki na Powiśle — zdobycie elektrowni.

6.IX, środa: Opuszczenie Powiśla przez powstańców.

7.IX, czwartek: Wycofanie się z Krakowskiego Przedmieście na Czackiego. Walki o Nowy Świat (wyloty Wareckiej i Chmielnej).

8.IX, piątek: Ewakuacja ludności pod opieką P.C.K., prócz mężczyzn zdrowych i w sile wieku.

9.IX, sobota: Ewakuacja ludności pragnącej opuścić Warszawę 6—8 rano.

10.IX, niedziela: Opanowanie Al. Sikorskiego od Nowego Światu do Brackiej przez Niemców. Początek ponownych walk lotniczych rosyjsko-niemieckich nad Warszawą.

12.IX, wtorek: Opanowanie ul. Rozbrat i Łazienkowskiej przez Niemców. Walki o ul. Chmielną i Górskiego.

13.IX, środa: Wysadzenie w powietrze przez Niemców mostów Poniatowskiego i średnicowego. Zajęcie części szpitala Św. Łazarza (Książęca) przez Niemców. Natarcie niemieckie na Marymoncie. W nocy pierwsze zrzuty broni przez samoloty sowieckie.

14.IX, czwartek: Zajęcie Pragi przez Rosjan. Walki o ul. Frascati i Książęcą.

15.IX, piątek: Wycofanie się powstańców z Marymontu. Pierwszy patrol dywizji im. Kościuszki z Pragi na Czerniakowie.

16.IX, sobota: Początek obstrzału pozycji niemieckich przez artylerię rosyjską z Pragi. Opanowanie Fortu Dąbrowskiego na Mokotowie przez Niemców. Silne natarcie niemieckie na Sielce — wycofanie się powstańców na Skarpę przy ul. Puławskiej.

17.IX, niedziela: Bardzo silne ataki niemieckie na Czerniaków. Walki na Żoliborzu o ul. Gdańską.

18.IX, poniedziałek, ok. godz. 14.: Przelot i zrzuty amerykańskich Liberatorów. Wezwanie Żoliborza przez Niemców do kapitulacji.

19.IX, wtorek: Jedna kompania z 1 dywizji im. Kościuszki na Czerniakowie.

21.IX, czwartek: Wycofanie się części oddziałów AK z Czerniakowa na Mokotów.

22.IX, piątek: Rozkaz o ujawnieniu D-twa powstania.

23.IX, sobota: Początek silnych ataków niemieckich na Mokotów.

24.IX, niedziela: Silne natarcie niemieckie wzdłuż Puławskiej na Mokotów.

25.IX, poniedziałek: Włamanie się Niemców na ul. Malczewskiego na Mokotowie w linie powstańcze.

26.IX, wtorek: Silne natarcia na Mokotów od strony Służewca i Okęcia.

27.IX, środa: Gwałtowne ataki niemieckie na Żoliborzu.

28.IX, czwartek: Kapitulacja Mokotowa. Przyjęcie przez dowództwo powstania propozycji niemieckich, dotyczących ewakuacji ludności cywilnej z miasta.

29.IX, piątek: Natarcie niemieckie na Żoliborzu.

30.IX, sobota, godz. 18: Kapitulacja Żoliborza.

1.X, niedziela: Wezwanie ludności cywilnej przez władze powstańcze do opuszczenia miasta wskutek zawieszenia broni i układu z Niemcami

2.X, poniedziałek, godz. 10 rano: Przyjęcie propozycji rozpoczęcia rozmów o kapitulację przez dowództwo powstańcze. Godz. 20: Kapitulacja

Treblinka—obóz
uświęcony męczeńską krwią

Akcja zabezpieczania i ochrony po niemieckich obozów zagłady, na których terenie powinny powstawać pomniki i muzea upamiętniające męczeńską śmierć milionów więźniów politycznych i jeńców wojennych różnych narodowości, przybiera coraz szersze rozmiary.

Niedawno byliśmy świadkami uroczystości oświęcimskich podczas których otwarto muzeum, które obrazuje dobitnie potworność zbrodni hitlerowskich w tamtejszym obozie koncentracyjnym.

Na Majdanku, otwarte zostało podobne muzeum znacznie wcześniej. Również na terenie tego obozu usypany został kopiec pamiątkowy z 1400 metrów sześciennych popiołów i kości po więźniach zamordowanych przez Niemców. W czasie niedawno zakończonych prac na przedmieściu Lublina Kośmianku odkryto nowe pokłady szczątków ofiar germańskiego barbarzyństwa, które przewieziono na kopiec. Szczątki te nie przegniły jeszcze całkowicie a w ich masie



można było odnaleźć wiele pamiątek po zamordowanych.

Mniejszych i większych obozów w których „coś już się robi" jest coraz więcej. Ostatnio zajęto się losem obozu cmentarzyska jeńców radzieckich w okolicach Ostrowi Mazowieckiej zbudowanym przez Niemców w przededniu napaści na ZSRR. w roku 1941. Obóz ten od pierwszych dni wojny zapełniał się jeńcami, których eksterminowano masowo, rozstrzeliwując, wieszając na 10-ciu szubienicach, torturując znanymi powszechnie sposobami.

Obóz koncentracyjny w Treblince również doczekał się wreszcie zainteresowania ze strony odnośnych czynników.

Ta ogromna fabryka śmierci ciągnąca się na przestrzeni 13 km. w której w krótkim stosunkowo czasie jego istnienia zlikwidowano około półtora miliona ludzi, została idealnie przystosowana do swego zadania. Niemcy wybudowali liczne komory gazowe, komorę elektryczną, zatrudniali dziesiątki plutonów egzekucyjnych, oraz czeredę notorycznych zbrodniarzy mordujących przy lada sposobności za pomocą pałek żelaznych prętów, rur itp.

Specjalnie założoną bocznicą kolejową przywożono do Treblinki transporty ofiar. Doły przeznaczone do grzebania trupów kopały potężne bagry. Wielu pomordowanych zasypywano ziemią w zbiorowych mogiłach, gdyż piece krematorium nie były w stanie nadążyć za tempem zabijania więźniów, mimo że dziennie mogły pochłonąć 5000 trupów.

Niemcy przed opuszczeniem Treblinki nie zdołali usunąć śladów swych zbrodni, które dotychczas pozostały nadając obozowi i okolicy piętno niesamowitości i grozy. Na przestrzeni kilku hektarów leżą porozrzucane kości i czaszki, strzępy włosów i resztki ubrań i butów, tworząc w niektórych miejscach ogromnne usypiska.

Stan taki nie będzie na szczęście trwał długo.. W ubiegłym miesiącu udali się na teren Treblinki przedstawiciele władz państwowych i wojewódzkich, oraz instytucji społecznych.

Po przeprowadzeniu wizji lokalnej zebrani odbyli wspólną konferencję, na której postanowiono powołać komitet złożony z przedstawicieli poszczególnych ministerstw i organizacji społecznych.

Komitet ten zajmie się zabezpieczeniem obozu, i przygotuje fundusze konieczne dla rozpoczęcia prac, a także opracuje formy uczczenia pamięci pomordowanych. Urząd Wojewódzki zobowiązał się dostarczyć barak na wartownię i przydzielić kredyty w wysokości 300 tys. zł.

W ten sposób trzeci co do wielkości obóz koncentracyjny założony przez Niemców na terenie Polski, będzie nareszcie doprowadzony do porządku.

I. Sk.

Dlaczego tak?

Lipiec 1944 roku minął w obozie w Birkenau upalny i ciężki, pełen snującego się przy samej ziemi, gęstego dymu krematoryjnego, pełen okrutnych wspomnień po masowej kaźni Żydów węgierskich, pełen niepokoju i złych przeczuć.

Czuliśmy wszyscy, że zawisło nad nami jakieś nieubłagane przeznaczenie. Wiedzieliśmy, ze musi się stać coś nieodwołalnie, coś co może nawet załamać naszą psychikę zahartowaną w ogniu nieustannego niebezpieczeństwa i upokorzenia.

Nauczyliśmy się już dawno myśleć kategoriami czystego egoizmu. Czuliśmy się — bądźmy szczerzy — potrosze męczennikami, którym ci z Wolności winni okazywać najdalej idącą pomoc. Rzadko który z nas zastanawiał się nad możliwościami bliskich, którzy starali się ulżyć naszej doli odmawiając sobie nieraz wszystkiego, przesyłając paczkowe skarby, o które przecież i tam nie było łatwo.

„Jak oni tam sobie dają radę" — było raczej pytaniem czysto retorycznym, które zadawaliśmy czasem pro forma sobie lub swoim obozowym przyjaciołom. Ale w rezultacie oczekiwaliśmy paczki z niecierpliwością nie tylko jednak jako widomego znaku, że najbliżsi żyją i dają sobie radę, lecz i trochę jak najemny pracownik, któremu się coś należy od pracodawcy.

Tak było przez długie miesiące i dopiero właśnie w lipcu 1944 roku ogarnął wszystkch warszawiaków nie wytłomaczony niczym niepokój o los tych co pozostali na wolności. Zdawało się nam wszystkim, — choć wiedzieliśmy, że każdej chwili mogą podzielić nasz los, — że teraz właśnie zagraża im jakieś nieokreślone bliżej niebezpieczeństwo. A wieści spoza drutów docierały do nas dosyć regularnie, lecz nic właściwie nie zwiastowało tragicznych zdarzeń, które miały się rozegrać tak niedługo w rodzinnym mieście.

O wybuchu powstania dowiedzieliśmy się już 3 czy 4 sierpnia. Ktoś tam usłyszał jakiś urywek niemieckiego komunikatu w radio na Blockfuhrerstubie, ktoś podsuchał przyciszoną rozmowę SS-manów ktoś spostrzegł niepokój i zdenerwowanie panujące wśród naszych „aniołów stróżów".

W obozie zapanowało niesłychane podniecenie. Podczas pracy na komendach nie mówionno o niczym innym, jak o walczącej Warszawie. Wieczorami na buksach trwały nieustające szepty. Zaczęła powoli rodzić się stugębna plotka: a że to idą nam na odsiecz wielkie oddziały partyzanckie, że powstanie rozszerza się na cały kraj, że ogarnęło już krakowskie i Śląsk. Nasłuchiwaliśmy po nocach odgłosów strzałów armatnich, zaczęliśmy snuć projekty bohaterskiej obrony w razie jakichś niemieckich represji. Wielu było gotowych za przykładem walczącej stolicy chwytać natychmiast za kilofy i łopaty i iść z nimi na naelektryzowane druty walczyć i ginąć.

Bezkrytyczny zapał zaczął ogarniać coraz większe tłumy. Tymczasem docierały do nas z wolnego świata wieści coraz bardziej fantastyczne coraz bardziej radosne. „Pipel" Blockfuehrera słyszał już podobno nabożeństwo dziękczynne z katedry świętego Jana, transmitowane przez radio z oswobodzonej stolicy, ktoś inny „wiedział na pewno" od Niemców, że wojska sowieckie wdarły się już nie tylko na Pragę, lecz opanowały wszystkie mosty, że oddziały Dywizji Kościuszkowskiej połączyły się z powstańcami i pędzą przed sobą uciekających Niemców w strone Odry.

Już po tygodniu widzieliśmy Warszawę wolną i szczęśliwą, zazdrościliśmy naszym, którzy cieszyć się już mogli pełnią swobody. Ogarniała nas tylko chwilami głucha rozpacz, że nie mogliśmy sami wziąć udziału w tej wspaniałej akcji. Obiecywaliśmy sobie jednak powetować to w najbliższym czasie.

W tym też okresie zaczął w obozie coraz bardziej rozszerzać się ruch konspiracyjny. Powstawały grupy i grupki działające każda a swoją rękę, grupujące najbliższych, zaufanych znajomych. Ta, robiona trochę po wariacku i amatorsku, konspiracja mogła być łacno wykryta przez Niemców. My jednak nie zastanawialiśmy się nad tym. Czuliśmy też trochę przez skórę, że nie wcześniej to później Niemcy będą starali się pozbyć więźniów jako naocznych świadków ich zbrodni i postanowiliśmy nie dać się wziąć jak barany.

Na terenie KB (szpital obozowy) powstały podówczas dwie nie wiedzące o sobie nawzajem grupy konspiracyjne, posiadające swój wywiad, mający za zadanie również zbieranie wiadomości radiowych jak i plotek, z których dało by się coś nie coś wysnuć. Nie zależnie od tego grupy bojowe miały na dane hasło opanować składy z narzędziami i porozdzielać kilofy, łopaty i drągi między więźniów. Każdy blok miał swego komendanta, który skolei na dane hasło miał uderzyć ze swymi kolegami z baraku na pewien odcinek drutów.

Zapał bojowy walczącej stolicy zdawał się przenikać do obozu, ogarniać już nie tylko warszawiaków, ale i wszystkich. A tymczasem wieści docierały do nas coraz bardziej sprzeczne, coraz bardziej niepokojące. Któryś z SS-manów w rozmowie z jednym z więźniów zaczął mówić o bombardowaniach Warszawy z samolotów, o zniszczeniach i pożarach jakie szaleją w walczącym mieście. Do ręki wpadło nam kilka gazet niemieckich. Wiadomości były złe, stawały się z każdym dniem coraz gorsze. Zaczęła nas powoli ogarniać coraz większa, bezsilna wściekłość. Stawaliśmy się coraz mniej ostrożni, coraz bardziej podnieceni i zdenerwowani. Okrutny niepokój o los najbliższych ogarnął wszystkich, którzy mieli kogoś ze swoich w stolicy. Powstała po prostu psychoza niepokoju. Uczuciu temu ulegali nawet ci, którzy pozostali na świecie sami. Ludzie mimo okrutnego zmęczenia pracą nie spali po nocach. Wokoło rozlegały się nie milknące szepty. Przed gongiem apelowym, kiedy to zwykle sen był najtwardszym widać teraz było siedzące nieruchomo na pryczach postacie: ze wzrokiem utkwionym w przestrzeń. Wielu się modliło.

Któregoś dnia gruchnęła po obozie wieść: cała Warszawa w ogniu, sytuacja beznadziejna, bandy Własowa i Dirliwangera mordują ludność cywilną. Jeszcze nie wierzyliśmy, łudziliśmy się wszyscy, że to tylko niemieckie plotki mające złamać nas do reszty psychicznie, przecież słyszano nabożeństwo dziękczynne od świętego Jana.

Szał konspiracji ogarnął wszystkich. Nie było prawie warszawiaka, którvby w tym okresie nie należał do jakiejś zamkniętej grupki. Rozsądniejsi starali się zapobiec masowej psychozie, która mogła pociągnąć za sobą nieobliczalne skutki. Lecz tymi rozsądniejszymi potrafili być tylko ci, którzy nie mieli nikogo w walczącym mieście.

Niemcy wyczuwali dobrze nastroje obozu. Któregoś dnia SS-mani zainstalowali przed wszystkimi bramami wyjściowymi gniazda ciężkich karabinów maszynowych. Koło kwarantanny wybudowano betonowe bunkry.

Pewnego wieczoru, gdzieś z za horyzontu nadleciał ku nam odgłos dział.

Głębokie huki zdawały się dobywać gdzieś z wnętrza ziemi. Zdenerwowanie rosło, wzmagało się.

Za dużą „postenkettą" usłyszano kiedyś odgłosy bliskiej bitwy. To prawie pod sam obóz podchodziły partyzantki. Po tym nagle wszystko ucichło, urwało się. Tylko wieczorami niebo było coraz bardziej czerwone, skąpane jakby we krwi. Lecz to nie były pożary, to tylko słońce zachodziło tak krwawo.

Któregoś dnia po wieczornym apelu, kiedy to na terenie szpitala mogliśmy po całodziennej pracy krążyć jeszcze po odrutowanej przestrzeni, na rampę przybył transport. Nie wiedzieliśmy jeszcze co to za jedni, lecz czuliśmy jakimś szóstym zmysłem, że to warszawiacy.

Od rampy niósł się zmieszany gwar głosów. Górował nad wszystkim głośny płacz kobiet i dzieci.

Od drutów odpędziły nas strzały postów. Ktoś jednak zdołał zamienić parę słów z nowoprzybyłymi. Dowiedzieliśmy się, że przyjechali ci z Ochoty i Kolonii Staszica.

Wpędzono nas do baraków zarządzając blocksperę. Nikt nie spał tej nocy. Nasłuchiwaliśmy wszyscy zmieszanych głosów. Wielu płakało rozpaczliwie. Niebo tego dnia było jeszcze bardziej czerwone, jeszcze bardziej krwawe niż codzień.

—— Poprowadzą ich wszystkich wprost do krematorium, jak Węgrów!

Straszliwe przypuszczenie zaczęło jeżyć ogolone czupryny.

Lecz niesłyszeliśmy jak przeciągają wśród głębokiej nocy gwarnym pochodem wzdłuż drutów do łaźni.

Nowoprzybyli zajęli baraki tuż koło szpitala.

(d. c. n)

Jakub Kowal

ST. EDWARD BURY

MUR PŁACZU

Fragment powieści p.t. „Trzy sierpnie":

JEŃCY NIEMIECCY PRZED FILHARMONIĄ



Ze zbiorów Wydz. Muzeów i Pomników Martyrologii Polskiej

Tak: to już stawało się nieznośne. Gorsze od bomb, pocisków „grubej Berty" i „ryczących krów". Gorsze od walących się na głowę domów.

— Widzi pan, ja jestem zwyczajnym sobie człowiekiem. A do tego trzeba się już urodzić bohaterem. Ja bym napewno tego nie przeżył.

— Psu na buty przydało się tu bohaterstwo — zawołała od balii Zadorowa. — Przez pańską fantazję tyle narodu wyginęło!

— Ty patrz, żeby bielizna była czysta, a do polityki się nie wtrącaj, jak się na niej nie rozumiesz — skarcił ostro żonę Zadora. — To nie babska sprawa!

— A czyja, jak nie babska?! A kto rodzi, kto karmi, wy?! A kto chowa, po nocach nie sypia, od gęby sobie odejmuje, haruje od rana do nocy, żeby to dziecko na ludzi wykierować, aby miało lepiej w zyciu. I żeby na stare lata człowiek miał pociechę z dzieci i pomoc. A tu — masz! Zachciało się im powstania! Żebym chociaż wiedziała, czy żyją... Tyle narodu zginęło w tej Warszawie, to pewnie i Kazik i Marysia...

Zadorowa zakryła twarz brzegiem brudnego fartucha i zaczęła pochlipywać cichutko. Złość roztapiała się we łzach, które moczyły jej zaczerwienioną od wysiłku i irytacji twarz.

— Proszę się uspokoić — wtrącił miękko Stefan. — To prawda, że dużo ludzi zginęło, ale jeszcze więcej poszło do obozów. Jak byli w AK, to poszli do obozów jeńców i są pod ochroną prawa międzynarodowego.

— To dlaczego pan nie poszedł z nimi? — zawołała z wyrzutem Zadorowa. — Łatwo mądrzyć się i pocieszać, jak się z tego piekła wyszło cało i trafiło się jeszcze na dobrych ludzi.

Wobec takich argumentów był bezsilny. Od ucieczki z obozu w Ursusie trzeba było ciągle dźwigać winę, wynikającą z faktu ocalenia. „Pan żyje?" wołali z gorzkim wyrzutem przy pierwszym popowstaniowym spotkaniu wszyscy znajomi, którzy stracili w powstaniu kogoś bliskiego. „Przepraszam bardzo ale to naprawdę nie moja wina. Robiłem, co mogłem" — odpowiedział raz pewnej paniusi, nieutulonej w żalu po swoim piesku, który „bohatersko zginął w powstaniu" według jej relacji, a według przypuszczeń Stefana posłużył którejś placówce powstańczej za smakowity obiad.

I cóż miał teraz odpowiedzieć Zadorowej, której najstarszy syn zginął przed rokiem w Oświęcimiu, zaś dwoje młodszych dzieci, 19-letni Józiek i 17-letnia Marysia, nie wróciło dotąd z powstania. Usprawiedliwiał i rozumiał jej rozgoryczenie. Swój stosunek do powstania mierzyła najbardziej ludzką miarą: miarą serca.

— Nie poszedłem do obozu, proszę pani, bo jestem tu potrzebny — powiedział bez większego przekonania.

— Do czego pan potrzebny? Może myślicie już o nowym powstaniu? Niech was Boska ręka broni! Już dość ludzi naginęło i namarnowało się dobytku! Do końca życia będą was dusić łzy matek i sierot!

— A czegoś ty się znowu pana przyczepiła? — wziął Stefana w obronę Zadora. — Czy to on zrobił powstanie? Miał szczęście, że się wydostał z tego piekła, to i chwała Bogu. Przecież wszyscy nie mogli zginąć albo pójść do obozów, bo coby w kraju zostało. Wojna się jeszcze nie skończyła... Jeszcze się weźmiemy za szkopów, zobaczysz!... I to już niedługo. Oddamy im wtedy za wszystko.

— Ale dzieci nikt nam już nie wróci — szlochała Zadorowa.

— Wszystko w rękach Boskich. Jak im pisane żyć, to żyją, jak im pisane wrócić, to wrócą. Nie oni jedni i nie my jedni. Każdy kogoś stracił i każdy kogoś opłakuje.

— Jak wszystko w rękach Boskich to dlaczego Pan Bóg nas tak ciężko już szósty rok karze? Za co? Czy my gorsi od Niemców? Dlaczego oni wygrali powstanie a nie my? My przecież katolicki naród, pobożny...

— Bluźnisz, stara! Żałość ci rozum pomieszała. Pamiętaj, że Pan Bóg nierychliwy ale sprawiedliwy. Przyjdzie jeszcze i na nich kara. Taka ciężka, jak ich zbrodnie.

— Co mi po tej karze, jak dzieci nie wrócą — broniła swego bólu Zadorowa. — Już niechby lepiej tak zostało, jak jest, żeby tylko Kazik i Marysia...

Stefan nie mógł już dłużej tego słuchać. Miał być w Milanówku dopiero o dwunastej, a dochodziła dziewiąta. Wyszedł jednak z mieszkania i podążył do kolejki. Po drodze do-

mi Warszawy zostało coś więcej, niż wiedział się, że przed godziną żandarmi wygarnęli na przystanku w Regułach kilkanaście osób. Zawrócił więc i poszedł w kierunku Piastowa, by okrężną drogą dostać się do Malich i tam wsiąść do kolejki.

„Do czego pan potrzebny?" goniło go pytanie Zadorowej.

Tak. Miała rację. To już nie była walka. To było wstydliwe alibi istnienia. Zrozumiał, że tam pod gruzami dziesiątki tysięcy trupów jej fanatycznych obrońców. Zrozumiał, że tonowe bomby i pociski dział kolejowych zburzyły coś więcej, niż tysiące domów. W tułaczym plecaku wynosiło się ze zburzonej stolicy coś więcej, niż bieliznę, przybory do golenia, ręcznik, mydło i placki, upieczone z ostatniego owsa.

Nie. To nie była upokarzająca świadomość przegranej walki. To nie była nawet tragiczna świadomość bezcelowości gigantycznego wysiłku pracy i krwi. To było coś znacznie gorszego: świadomość wewnętrznej klęski, narastająca w miarę, jak opadała stopniowo mgła patosu i legendy, odsłaniając stopniowo coraz wyraźniejsze kontury kulis wczorajszego eposu.

Żelbetonowa konstrukcja „Prudentialu" okazała się trwalsza i odporniejsza na działanie najcięższych pocisków i bomb od granitowego, zdawało się, gmachu wiary w ludzi, którzy przez całą okupację dzierżyli w kraju niemal niepodzielnie rząd dusz. Odbijały się od tego granitu pociski egzekucyjnych plutonów, nie zmyły go potoki przelewanej codziennie krwi, nie skruszył gaz oświęcimskich komór, nie strawił żar oświęcimskich krematoriów. Pierwsze rysy spowodowały w nim dopiero kainowe kule i popowstaniowe łzy matek i sierot, a podmyło go morze krwi, przelanej bezcelowo w dniu wczorajszym. Stał wciąż jeszcze ten pyszny gmach dumnie i wyniośle, jednak wchodziło się do niego z coraz mniejszą ufnością, a później z lękiem, by nie runął i nie pogrzebał tego, co dało się jeszcze uratować.

Później został z tej jerozolimskiej świątyni tylko mur płaczu dla tych rozbitków, którzy nie mieli już siły i nie widzieli celowości budowania nowego gmachu.

Ale to było znacznie później. Teraz trzeba było zasmarowywać powstałe w gmachu szczeliny i rysy tynkiem nadwątlonej wiary i łatać spreparowaną chemicznie nadzieją dziury w dachu, przez które coraz większym strumieniem przeciekało zwątpienie.

I przy tym wszystkim trzeba było prowadzić dalej walkę z wrogiem.

Nakręcany przez sześć lat mechanizm działał jeszcze dość sprawnie, jednak sprężyna groziła w każdej chwili pęknięciem, a wskazówki stały na miejscu. Do tego jednak, by zaczęły posuwać się znowu naprzód, trzeba było zmienić sprężynę. A było jeszcze za mało sił, by zdobyć się na tę radykalną i bolesną operację.

Pogrążony w posępnych rozmyślaniach, Stefan nie spostrzegł się nawet, jak zaszedł na targ w Piastowie, rojny już o tej porze i krzykliwy. Mimo częstych łapanek, targ zapełniał się codziennie sprzedającymi i kupującymi. Tu właśnie rozmieniano na „ciuchy" bohaterstwo powstania. Tu pojawili się pierwsi „szabrownicy", którzy z tragedii milionowego miasta stworzyli sobie źródło łatwego i szybkiego bogacenia się. „Ciuchy" i „szaber" były smutnym spadkiem bohaterstwa i walki.

Jakaś starsza, siwa pani, o twarzy noszącej ślady dobrobytu i piękności, wyrywała z rąk czerwonej i grubej przekupki karakułowe futro, twierdząc, że jest ono jej własnością. Wokół kłócących się zebrała się spora gromadka, która podzieliła się na dwa obozy: sprzedawcy stanęli po stronie handlarki, kupujący zaś, prawdopodobnie warszawiacy, wzięli w obronę właścicielkę futra.

— Jeśli pani nie wierzy, to udowodnię pani. W prawym rękawie zaszyłam dwadzieścia papierowych dolarów.

Któryś z mężczyzn pożyczył scyzoryka. Kłótnie przycichły. Czekano w napięciu na wynik. Siwa pani odpruła kilku cięciami podszewkę rękawa i wyciągnęła triumfującym ruchem złożony we czworo banknot dwudziestodolarowy.

Ten oczywisty dowód nie przekonał jeszcze handlarki. Uderzyła w wielki lament, zawodząc, że jest zrujnowana, że mąż zginął w powstaniu, że bomba zburzyła jej w Warszawie dom i sklep, że została sama z trojgiem małych dzieci, że wszystkie pieniądze, jakie miała, wyłożyła na kupno tego futra, mając nadzieję zarobienia na nim chociaż tysiąca złotych. Inne handlarki solidarnie poświadczyły prawdomówność „poszkodowanej", godząc się na oddanie futra właścicielce pod warunkiem zwrotu pieniędzy, zapłaconych przez przekupkę.

— A ile pani dała za to futro?

— Sześć tysięcy, paniusiu. Cały mój majątek. Zginę z głodu razem z małymi dziećmi, jak mi pani nie zwróci tych pieniędzy. Zlituj się pani nad biedną wdową i nad sierotami.

Siwa pani, wprowadzona w błąd symulowaną rozpaczą i wzruszona błaganiem handlarki, z drugiej zaś strony uradowana odzyskaniem futra, przedstawiającego wartość przynajmniej dwudziestu tysięcy złotych, uległa prośbom.

— Mogę pani dać tylko te dwadzieścia dolarów, bo mam przy sobie wszystkiego sześćset złotych. Jeśli pani wyszła z Warszawy, to chyba pani wie, że opuściliśmy ją prawie wszyscy żebrakami.

— Wyszła z Warszawy, ale wczoraj z ciuchami — zauważył złośliwie młody chłopak w wojskowym płaszczu, trzymający w rękach buty z cholewami.

zorientował się, że alarm był fałszywy. Z podobną historią spotkał się przed kilku dniami na targu w Grodzisku. Złodzieje celowo wywoływali popłoch, by korzystać z zamieszania i kraść co cenniejsze rzeczy. Korzystali z tego również i inni „nie wtajemniczeni", porywając, co popadło pod rękę lub uciekając z oglądanym i targowanym przed chwilą towarem. Tak też było i obecnie.

Za chwilę wszystko ucichło i plac zaczął znowu zapełniać się handlarkami i kupującymi.

Stefan opuścił targ i poszedł w stronę Malich do kolejki. Spojrzał na zegarek: dochodziła dziesiąta. Miał jeszcze dwie godziny czasu.

Gdy był już na polu, spotkał wynędzniałą kobietę z workiem na plecach, idącą w stronę piastowskiego targu.

— Pan może do Malich?

— Tak. A o co chodzi?

— Nic takiego. Łapią. Ledwo uciekłam z chlebem. Może pan kupi jeden chlebuś? Świeżutki!

Nie trzeba mu było chleba, zwłaszcza teraz, gdy miał jechać do Milanówka. Kupił jednak dwie bułki.

— Niech pan wraca — nalegała kobieta. — Warszawiaków wszystkich zabierają. Tyle ich zginęło w czasie powstania, to teraz szkoda każdego.

— A skąd pani wie, że jestem z Warszawy?

— Ooo, to zaraz poznać. Po oczach. Inaczej patrzą na ludzi. Pewnie dlatego, że dużo widzieli i dużo przeszli.

— Pani chyba też z Warszawy?

— Z Woli, proszę pana. Ja tu z dzieckiem, a mąż tam.

— Gdzie „tam"?

TAKIMI POCISKAMI NIEMCY BOMBARDOWALI WARSZAWĘ



Ze zbiorów Instytutu Pamięci Narodowej

— Chodzę z tobą na szaber?! Ty łobuzie jeden! Czy ja ciebie pytam, skąd masz te buty? — przyskoczyła do chłopca zaatakowana.

— Skąd mam? A z Warszawy. Wcale się z tym nie kryję. Mają szkopy wywieźć do Niemiec, to lepiej, jak swój zabierze. Ale jakby się trafił właściciel, wcale bym się tak nie rzucał, jak pani, tylko oddał jego własność i jeszcze przeprosił, zamiast zmyślać te wszystkie bujdy o mężu, dzieciach i kupieniu tego futra.

Handlarka, czerwona od gniewu i wstydu, rzuciła się na chłopca, wyrwała mu z ręki jeden but i uderzyła go nim w głowę. Zaczęła się awantura na dobre. Kilka kobiet poparło handlarkę, mężczyźni oderwali ją jednak od chłopca, co spowodowało zorganizowany atak rozjuszonych bab.

Gdy bójka zaczęła ogarniać coraz większą ilość osób, ktoś w pobliżu krzyknął nagle:

— Uciekać! Żandarmi! Buda!

— Łapanka! — rozległ się drugi krzyk.

Powstała nieopisana panika. Ludzie biegli w obie strony, nie wiedząc, dokąd uciekać. Przewracali stragany i zaimprowizowane stoiska z cegieł, kamieni, desek i walizek. Rozległy się przekleństwa i wołania, podniósł się lament i płacz.

— Gdzie mój kupon?!

— Panie, oddaj pan koszulę!

— Kto porwał moją sukienkę?!

— Moje buty! Moje buty! Kto zabrał moje buty?!

Nad wszystkim jednak górował piskliwy krzyk handlarki:

— Złodziej! Ukradł mi futro! Trzymajcie złodzieja! Ukradł futro! Moje futro! Mój cały majątek!

Stefan, który od początku przyglądał się scenie z futrem, na krzyk „Uciekać! Żandarmi!" wszedł na kupę cegieł i rozejrzał się uważnie po całym placu.

Nie dostrzegł nigdzie ani żandarma, ani budy. Nie mniej jednak zaczął wycofywać się szybko z placu. Dopiero kiedy rozległy się rozpaczliwe wołania i krzyki „trzymajcie złodzieja",

— Ano tam, na Woli. Został.

Mocowała się z żalem po męsku. Przemówiła dopiero po chwili.

— Niech pan wraca — powiedziała prosząco.

Pierwszy po powstaniu człowiek, przed którym nie musiał wstydzić się tego, że żyje.

Jakoś przedostał się do Milanówka. Musiał. Zwołał na dziś pierwszą po powstaniu odprawę kierowników powiatowych. Oczywiście tylko z lewego brzegu Wisły. Ominął Tworki i wsiadł do kolejki dopiero w Pruszkowie, gdzie dziś wyjątkowo nie było na stacji żandarmów. Szedł do Pruszkowa piechotą i spóźnił się trochę na odprawę.

Byli wszyscy. Z pięciu powiatów. Z Błonia przybyło dwóch.

— To nasz referent sabotażowy — przedstawił Stefanowi nieznajomego kierownik powiatu błońskiego.

— To właśnie on rozwalił tę agentkę Gestapo, bo robota była bardzo trudna. Zresztą cała nasza komórka likwidacyjna wpadła w tym czasie na tajnym komplecie gimnazjalnym.

Wyciągnął rękę i uścisnął dłoń zabójcy własnej żony, zapewniając, iż bardzo się cieszy, że ma możność poznania tak dzielnego współpracownika...

Tak. Trzeba się koniecznie opanować. Najtrudniej rozwiać obraz Mali, który materializował się z coraz większą wyrazistością, stając między nim a zebranymi. I najtrudniej patrzeć obojętnie na tego „dzielnego współpracownika", by nie wyczytał z jego oczu prawdy. Bo nie patrzeć na niego nie mógł. Wzrok powracał ciągle do sylwetki niskiego, krępego młodzieńca o małych, rozbieganych oczach, niskim czole i rozwichrzonej, czarnej czuprynie.

Przewidziany porządek dzienny odprawy rozchwiał się jakoś. Stefanowi trudno było opanować zebranie. Mówiło się chaotycznie o wielu sprawach, a przede wszystkim o powstaniu. Pozwalał im mówić, wypowiadać ich oceny, opinie, sądy. W miarę jak mówili, rozdrażnienie jego wzrastało i rosła niechęć do tych ludzi najbliższych i najdzielniejszych współpracowników, a obcych mu teraz i obojętnych. Obce były ich myśli, wyrażane nieudolnie i naiwnie. Wszystko, co mówili na temat powstania, było wymyślone, spreparowane. Patos był mdły i ckliwy, a sceptycyzm bluźnierczy.

Przysłuchiwał się tej paplaninie już dość długo. Za długo, jak na to pozwalał czas i program zebrania, za długo, jak na to pozwalały jego nerwy. Ale jak im miał przerwać? Co miał im powiedzieć?

Rozłomotał się w nim krzyk protestu, który osiągnąwszy punkt szczytowy, opadł w rezygnację bolesnego osamotnienia: to nie to..., to nie tak..., to nie o to chodzi...

Bronił się przeciw dławiącej bezsile, mobilizując siły psychiczne i umysłowe. Czuł, że nie wolno mu milczeć. Że musi wyłowić z tej powodzi pustych słów coś bardzo istotnego, coś bardzo cennego, coś bardzo ważnego. Najważniejszego. Stłoczone myśli nie znajdywały jednak dość właściwego kształtu. Każda próba przygwożdżenia ich i ubrania w słowa była stwierdzeniem rosnącej bezsiły. W tej gonitwie ciężkich słów za lotnymi myślami osłabiona została zdolność odbierania z zewnątrz wrażeń, co przejawiało się roztargnieniem. Na kilka pytań, wprost do niego skierowanych, odpowiedział zupełnie bez związku z nimi, na inne nie dał odpowiedzi.

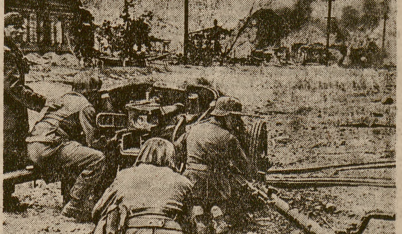
Dość tego! Trzeba wyjść do tych ludzi, którzy przyjechali tu po to, by otrzymać wyjaśnienia, wskazówki i dyrektywy. Każdy z nich mocuje się z licznymi wątpliwościami, każdy z nich przeżywa niewątpliwie wewnętrzne rozterki. W podziemnym trudzie przywykli do rzeczy jasnych, konkretnych, wyraźnych. Byli żołnierzami. Frontem ich był front walki cywilnej, równie ciężkiej i odpowiedzialnej i równie skutecznej, jak walka wojskowa. Należało oszczędzać im bezpłodnej szarpaniny. Muszą stąd wyjść spokojni, uporządkowani wewnętrznie, napełnieni nową wiarą i nową otuchą, pełni optymizmu i nadziei. Trzeba było rozdzielić wśród nich hojnie te narkotyki, by — jak wrócą w teren do siebie — starczyło im i dla ich współpracowników. Jednym słowem trzeba było wyjść z ciemnej klatki własnych wątpliwości, rozterek i konfliktów na propagandową trybunę tępej arbitralności, zakłamanej pewności i kabotyńskiej nieomylności. Oczekiwali tego. Nie można ich zawieść.

— Chciałbym przerwać już tę przewlekającą się i chaotyczną dyskusję na temat powstania, gdyż zasadniczo wybiega ona poza zakres naszej odprawy, a jest wiele pilniejszych i ważniejszych spraw do omówienia.

Jak ohydnie kłamał. Jak wstydził się tego kłamstwa. Wiedział przecież, że nie ma pilniejszych i ważniejszych spraw w tej chwili, od sprawy powstania. Ani dla niego, ani dla tych ludzi. Skoro sami od tego zaczęli, uznali widocznie tę sprawę za najważniejszą. Sama wyskoczyła, narzuciła się. Jeśli tego w sobie nie wyjaśnią i nie ukształtują, utkną we wszystkich innych sprawach.

Wyczuli w nim to kłamstwo. Nie ustępowali.

STANOWISKO NIEMIECKIEGO DZIAŁKA



Ze zbiorów Instytutu Pamięci Narodowej

— Ludzi w terenie ogarnia apatia i zniechęcenie — mówił jeden z powiatowych kierowników. — Trzeba rzucić im nowe perspektywy, postawić przed nimi nowy etap. Cała nasza dotychczasowa robota szła etapami. Może ćwierć- i pół-etapami. Ciągle przygotowywało się jakieś większe akcje. Wchodziło się z jednej w drugą. Ludzi nie wolno pozostawiać w bezczynności, bo bezczynność w robocie podziemnej bardziej demoralizuje, niż w życiu jawnym. Obserwuję te smutne objawy w naszym powiecie na odcinku wojskowym. Na tydzień przed wybuchem powstania komendant powiatowy zarządził stan pogotowia, który trwał aż do upadku powstania, to znaczy przeszło dwa miesiące. Dwa miesiące bezczynności. Bo w stanie koncentracji nie można było robić żadnych akcji, żeby jej nie zdezorganizować. Ludzie po wsiach zdekonspirowali się zupełnie. Ale co gorsze — zdemoralizowali. Siedzieć bezczynnie z bronią w ręku przez dwa miesiące wtedy, gdy szła pierwsza walna rozprawa z Niemcami, na którą wszyscy czekaliśmy prawie pięć lat, było znacznie trudniej i ciężej, niż walczyć w Warszawie bez broni, amunicji i żywności. Nasz komendant wściekał się ze złości, ale cóż — miał taki rozkaz z okręgu. W ostatnich czasach koncentracji bał się już pokazywać na oczy swoim podwładnym. Niektórzy wyłamywali się i szli przed siebie na własną rękę. Daleko napewno nie zaszli. Ale nie dziwiłem się im. No a potem przyszła kapitulacja. Panowie nie mają pojęcia, co się u nas działo. „Wracać na swoje miejsca. Od dziś robota idzie normalnie, jak przed powstaniem. Na jutrzejszej odprawie komendantów ośrodków porozdzielam zadania i nowe instrukcje" — powiedział komendant obwodu.

— Nie porozdzielał ani na zapowiedzianej odprawie, ani na następnych, ani do dziś dnia — opowiadał dalej. — Poprostu dlatego, że nie dostał z obszaru żadnej instrukcji. Ale jeszcze gorzej z ludźmi. Wielu nich nie mogło wracać na swe dotychczasowe miejsca, bo byli zdekonspirowani. Poza tym wielu załamało się psychicznie. A na dobitek zmniejszyli etaty, a część wogóle skreślili. I co ci ludzie mają teraz robić? Siedzą całymi dniami po chałupach i stodołach, piją bimber i obrabiają dziwki. A jak nie starcza na bimber, to..., szkoda gadać. Aż wstyd o tym mówić. A chłopi też już mają tego dość i nie dają się dłużej terroryzować. Wyleją takiego z jednej chałupy, to idzie do drugiej. Ma już dość jednej dziewczyny, to idzie do drugiej. Tak przecież nie może dalej być! Trzeba coś robić!

— W naszym powiecie nie lepiej — wtrącił inny z kierowników, który pełnił równocześnie funkcje przewodniczącego „trójki" w tajnym nauczaniu. — Organizacja cywilna jeszcze jako tako tako trzyma się, ale wojsko się rozłazi.

Stefan nie chciał już dłużej tego słuchać. W miarę opowiadania wzrastało rozdrażnienie i rósł niepokój.

— Proszę panów, znowu mówimy o sprawach, nie związanych bezpośrednio z naszą pracą. Róbmy swoje. Nie sądzę, żeby było naprawdę aż tak beznadziejnie. Jestem przekonany, że jest to stan przejściowy który szybko minie. Zrozumiałe, że upadek powstania musiał wywrzeć ujemny wpływ na całość naszego życia podziemnego. Teren został odcięty od swych central, co spowodowało przejściową dezorganizację. Ludzie przez pięć lat tak się przyzwyczaili do rozkazów i instrukcji z góry, że przez dwa miesiące stracili głowę. Ale to minie. Oczywiście ze swej strony przekażę komendantowi obszaru relację panów i poproszę go o pewne wyjaśnienia. Współpracowaliśmy dotąd z wojskiem dość ściśle i mam nadzieję, że będziemy nadal współpracowali.

I znowu te puste frazesy, w które ani on nie wierzył, ani nikt z zebranych. Ta ich natrętna, napastliwa nieufność paraliżowała wszelkie wysiłki, zmierzające do wtłoczenia w nich oficjalnego optymizmu, rozproszenia ich wątpliwości. Wolał jednak frazesy od kłamstw. A prawdy, tej swojej prawdy, nie mógł im powiedzieć. Nie zrozumieliby go. Jego wątpliwości i zastrzeżenia uznaliby za herezje. Nie wolno mu było podważać dogmatów, bo okrzyknęliby go bluźniercą.

A dogmatem była nieomylność władz krajowych, dogmatem była polityczna dalekowzroczność „Londynu", dogmatem była pomoc Anglii, dogmatem była wrogość wobec Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego i wobec Związku Radzieckiego, dogmatem było obciążenie armii radzieckiej wyłączną odpowiedzialnością za upadek warszawskiego powstania. Jeśli zburzy w nich te dogmaty, czym zapełni powstałą pustkę? Sam żebrałby o kiju...

I jakaś mściwa przekora, wypełzła z najciemniejszych zakątków rozterek, konfliktów i wątpliwości, podszepnęła mu złośliwie: niech się zmagają sami, niech się męczą tak jak ty, niech błądzą po omacku, rozbijając głowy o latarnie, które już zagasły i potykając się o szyny, które urywają się ślepym torem.

St. Edward Bury

Życie organizacyjne PZBWP

Okólnik Zarządu Głównego

Zarząd Główny podaje do wiadomości treść Okólnika Nr 25, wydanego dn. 9 lipca br.

Uchwałą Rady Naczelnej z dn. 28 maja 1947 r. wobec złożonej rezygnacji kol. kol. Haupego, Łęskiego, Zawadzkiego i Tarasiewicza, uzupełniono skład Zarządu Głównego przez powołanie kolegów:
Bernarda Fuksiewicza na I v.-prezesa, **Józefa Paśniego** na Sekretarza Gen. **Adama Zacharskiego** na Skarbnika, **Henryka Rafalika** na Przewodnicz. Sekcji Młodzieży.

Nowoobrani członkowie Zarządu Głównego wytyczyli sobie plan najpilniejszych prac do wykonania przed Kongresem i w tym celu zwracają się do wszystkich Kolegów z gorącym apelem o pomoc i współpracę.

Dot. zgubionych odznak członkowskich.

Zagubienie odznaki członkowskiej należy zgłosić w Zarządzie Okręgu celem ogłoszenia tego faktu w Okólniku Okręgu, oraz wydania nowej odznaki z następnym numerem kolejnym. Zarząd Okręgu ze swej strony zawiadamia Zarząd Główny, podając Nr. znaczka zgubionego, oraz nowo wydanego. W wypadku znalezienia odznaki należy ją przesłać do Zarządu Głównego. W wypadku nieprawnego noszenia odznaki należy zwrócić się o odebranie jej do lokalnych władz administracyjnych.

Zarząd Główny zwraca uwagę wszystkich kolegów na konieczność roztaczania bacznej uwagi odnośnie noszenia odznak Związku, aby z miejsca zapobiegać pojawiającym się wypadkom bezprawnego podszywania się pod członkowstwo Związku.

Dot. Międzynarodowego Tygodnia Solidarności.

Nie wszystkie Okręgi nadesłały rozliczenia, jak również nie dokonały wpłat należności z uzyskanych imprez i zbiórek, w Międzynarodowym Tygodniu Solidarności. Polecamy nadesłać odwrotnie rozliczenia oraz wpłacić należności na konto P. K. O. 1/4600 z zaznaczeniem na odwrocie „Międzynarodowy Tydzień Solidarności".

Dot. ankiety personalnej, pracowników biur w Zarządach Okręgów i Kół. Polecamy wszystkim Okręgom nadesłać dane personalne pracowników Biur Okręgów i Kół. Należy podać następujące dane: 1) nazwisko i imię, 2) data urodzenia, 3) miejsce urodzenia, 4) stan cywilny, 5) wykształcenie, 6) adres pracownika, 7) Nr. dowodu tożsamości, 8) stosunek do wojska.

Po otrzymaniu powyższych danych Zarząd Główny będzie wysyłał legitymacje służbowe dla wyżej wymienionych pracowników. Niniejsze obowiązuje również te Okręgi, które już otrzymały legitymacje służbowe.

Dot. nadesłania spisu Zarządów Okręgów i Kół.

Zarząd Główny poleca wszystkim Okręgom nadesłanie aktualnego spisu Zarządów Okręgów i Kół z podaniem nazwisk i datę rozpoczęcia urzędowania danego Zarządu.

Jednocześnie każdy z członków Zarządu Okręgu lub Koła winien wypełnić ankietę jak następuje: 1) nazwisko i imię, 2) data urodzenia, 3) miejsce urodzenia, 4) stan cywilny, 5) wykształcenie, 6) adres, 7) Nr. dowodu pracownika, 8) stosunek do wojska.

Dot. podań o interwencję lub poparcie przez Zarząd Główny.

Zarząd Główny poleca zawiadomić podległe Okręgom Koła, że wszystkie podania o interwencję, oraz załatwienie spraw w centralnych instytucjach w Warszawie należy przesyłać do Zarządu Głównego tylko za pośrednictwem Zarządu Okręgu, który winien wydać opinię o danej sprawie. Wszystkie podania przesłane do Zarządu Głównego bezpośrednio nie będą załatwiane.

Dot. akcji antyspekulacyjnej.

Zarząd Główny poleca wszystkim Okręgom wziąć udział w prowadzonej obecnie przez Rząd akcji antyspekulacyjnej, w szczególności należy polecić sklepom CHD, aby służyły wzorem w tej akcji.

Poszukiwanie.

Poszukuje się Jerzego Sienkiewicza ur. 18.V.1924 r., który po powstaniu warszawskim został wywieziony do obozu w Mauthausen, z tego obozu został wywieziony w niewiadomym kierunku.

Wszelkie informacje kierować na adres Edwarda Sienkiewicza, Siedlce, ul. Piłsudskiego 74a.

Dot. dochodzeń.

Kto zna i może coś powiedzieć o zbrodniczej działalności gestapowca Wittiga, który był dozorcą w obozie koncentracyjnym w Altenheim w Saksonii, proszony jest o nadesłanie danych pod adresem Zarządu Głównego.

✱

Kto może dostarczyć informacji dotyczących działalności byłego dyrektora policji w Krakowie Hirscha Edwarda Alfonsa, w latach 1940 — 1945, proszony jest o powiadomienie o tym Zarządu Głównego.

Dot. informacji.

Kto przebywał w obozie w Litomierzycach, proszony jest o podanie swego adresu, celem udzielenia informacji o tym obozie.

Prosimy o dostarczenie informacji o działalności Marii Maizner, podejrzanej o znęcanie się nad więźniami w obozie koncentracyjnym Bergen-Belsen.

Prosimy o podanie adresów tych b. więźniów, którzy przebywali z ob. Czechowiczem Bronisławem, ur. 1.IX.1912 w Łące, w obozach Buchenwald, Dachau i Mauthausen.

✱

Dot. poprawek do Statutu Związku.

Cały szereg przedstawicieli Okręgów w rozmowie z Zarządem Głównym zwracało uwagę na to, że obecny Statut Polskiego Związku byłych Więźniów Politycznych, wymaga pewnych poprawek, co zgodne jest również z opinią Zarządu Głównego.

W związku z powyższym Zarząd Główny zwraca się do wszystkich Okręgów z prośbą o zgłoszenie do dn. 1 września br. proponowanych poprawek do Statutu, celem przepracowania ich w Zarządzie i wniesienia na porządek dzienny na Kongresie Związku, mającym się odbyć w roku bieżącym.

Trzeci zjazd delegatów R. O. S. w Warszawie

Dnia 13 bm. odbył się w Warszawie III zjazd delegatów i plenum R.O.S., przy udziale członków Kom. Wyk. R. O. S.: dr: Zacharskiego Adama, dr. Kłodzińskiego Stanisława i dr. Mittelstaedta Maurycego,— członków R. O. S.: dr. Nowaka, dr. Diema, dr. Duszyńskiego, mgr. Fuksiewicza, prof. Rajewskiego i kol. Rafalika, —— oraz delegatów: kol. kol. dr. Kościuszkowej, Dreszerowej, dr. Białówny, dr. Węglarzowej, Wójtowicza, Kujawy, Bulanki, Mamińskiego, Lisowicza, Sendyka i Zmysłowskiego.

W zastępstwie nieobecnej kol. dr. Tetmajer, przewodniczył zebraniu kol. dr. Mittelstaedt według następującego porządku.

1) Odczytanie protokółu poprzedniego zebrania; 2) Referat dr. Zacharskiego; 3) Sprawozdanie delegatów; 4) Złożenie preliminarzy; 5) Uwagi buchaltera dotyczące prowadzenia księgowości; 6) Plan pracy na III-ci kwartał; 7) Wolne wnioski.

W referacie swym dr. Zacharski jasno sprecyzował cele i zadania R. O. S. Będąc równocześnie skarbnikiem Zarządu Głównego i członkiem Kom. Wyk. R.O.S.. dwustronnie naświetlił jeden z najważniejszych problemów w działalności Związku to jest opiekę społeczną.

Po to by usprawnić niesienie pomocy wdowom i sierotom pozostałym po zamordowanych więźniach oraz chorym b. więźniom została utworzona właśnie Rada Opieki Społecznej, o której można już dziś powiedzieć, że stanęła na wysokości zadania. Stworzyła dla siebie podstawy organizacyjne i oparła się o pisane swoje prawo. Dzięki życzliwości organów państwowych zapewnione zostały środki finansowe, których głównym dostarczycielem jest Związek Inwalidów. Za I i II kwartał Zw. Więźniów otrzymał od Zw. Inwalidów — 46.700.000 zł., które rozprowadzone zostały według klucza pięciu funduszów: I) społeczno-wychowawczy, II) profilaktyczno-zdrowotny, III) leczniczy, IV) stypendialny, V) zapomogowy.

Dla dalszego rozdzielania funduszów władze nadzorcze postanowiły powołać t. zw. Radę Koncesyjną. Zbierze się ona w najbliższych dniach. Aby otrzymać należny mu procent, Zw. Więźniów będzie musiał przedłożyć Radzie Koncesyjnej jaknajbardziej szczegółowe dane.

Koniecznym jest aby wszystkie okręgi natychmiast przysłały dokładne rozliczenia, preliminarze i wykazy liczbowe członków i podopiecznych. Zaniedbanie tego obowiązku może mieć smutne następstwa, do których dopuścić nam nie wolno.

Wiadomo, że jednym z głównych powodów niedociągnięć w tej sprawie jest brak pracowników fachowych i odpowiedzialnych. I na to znajdzie się rada jeżeli okręgi nie pozostaną głuche na wezwania R.O.S. i wydelegują kandydatów na inspektorów, którzy będą opłacani z funduszów R.O.S., a także jeżeli będzie można przeznaczyć większy procent naszych funduszów na administrację.

W zakończeniu swego referatu dr. Zacharski poruszył bardzo istotną sprawę podciągnięcia naszych podopiecznych pod dzisiejsze ustawodawstwo państwowe. Zadaniem Związku jest doprowadzenie do nowelizacji ustaw lub do stworzenia nowej ustawy. „Wielkie mamy obowiązki, lecz sprostamy im jeżeli otrzymamy waszą pomoc." Takim apelem skierowanym w stronę delegatów okręgowych zakończył swój referat dr. Zacharski.

Nast. delegaci złożyli sprawozdania z działalności Sekcyj Opieki Społecznej swych okręgów, oraz zobowiązali się do szybkiego nadesłania potrzebnych preliminarzy danych statystycznych i sprawozdań.

Plan pracy na przyszły kwartał obejmie okres przygotowawczy do zimy w którym położyć trzeba będzie duży nacisk na akcję dożywiania, świetlicową, zaopatrzenia w odzież oraz stypendialną nie tylko dla młodzieży uniwersyteckiej, lecz także dla młodzieży szkół zawodowych, rzemieślniczych i rolniczych.

W wolnych wnioskach dłuższą chwilę poświęcono przedyskutowaniu sprawy organizowania domów wypoczynkowych dla młodzieży w Szczęsnowie.

Na tym zakończono długie, bo przeszło osiem godzin trwające, zebranie.

Kto zna tych łotrów?

Prokurator Sądu Okręgowego w Warszawie prowadzi dochodzenia w sprawie JANA CIESIELSKIEGO, syna Antoniego i Stanisławy ze Stabielskich, urodzonego 25 maja 1912 roku, podejrzanego o znęcanie się nad więźniami w obozie w Dautmorgen.

Posiadający wiadomości o zbrodniach Ciesielskiego — winni niezwłocznie zgłosić się do Prokuratury Sądu Okręgowego w Warszawie Leszno 53-55 lub zgłosili tam piśmiennie swoje nazwisko, imię oraz adres z powołaniem się na numer XXI Ds. 756/47.

Prokuratura Sądu Okręgowego w Nysie prowadzi dochodzenie przeciwko TEODOROWI SOBOCIE, synowi Aleksandra i Emilii z domu Raszczyk, urodzonemu 12.11.1897 w Kujawach, powiat Prudnik, członkowi załogi obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie, podejrzanemu o znęcanie się nad osobami w obozie tym osadzonymi. Wszystkie osoby posiadające wiadomości o przestępczej działalności Teodora Soboty, winny zgłosić się do Prokuratury Sądu Okręgowego w Nysie z siedzibą w Prudniku.

Józef Heyden był w r. 1940 „capo" rewiru w Dachau. Obecnie przebywa w więzieniu w Insbrucku pod zarzutem znęcania się nad współwięźniami. Ewentualne dane prosimy kierować do Nadzoru Prokuratorskiego przy Min. Sprawiedliwości L. Dz. N V JZ 841/47/829.

✱

Pierwszy Prokurator N.T.N. zamierza wystąpić do władz sojuszniczych o wydanie Polsce przebywających w niemieckich obozach następujących zbrodniarzy:

Karla Wilhelma Witzky'ego, lat 50, podejrzanego o to, że w latach 1942 — 1945 dopuszczał się jako sierżant SS w obozie w Oświęcimiu czynów zbrodniczych w stosunku do ludności polskiej, oraz

Józefa Friedricha alias **Friedel Friedricha**, b. sekretarza gestapo na terenie Krakowa i Jarosławia w latach 1939 — 1943.

Wszelkie posiadane materiały przesyłać do Prokuratora Sądu Okręgowego w Krakowie.

✱

Również do Prokuratora Sądu Okręgowego w Krakowie przesłać należy materiały w sprawie oficera sądowego SS w Oświęcimiu w latach 1940 — 1945 Wilhelmowi **Beyerowi** alias **Baierowi**.

✱

Zarządzono przeprowadzenie dochodzenia w sprawie 1. **Richarda Quiela**, zatrudnionego w 1941 r. w więzieniu w Krakowie (jako strażnik), a następnie w więzieniu we Lwowie (jako zarządca więzienia). 2. **Alberta Baselera** zatrudnionego w urzędzie wyższego dowódcy SS i policji w Krakowie. Ewtl. materiały przekazać Prokuratorowi Sądu Okręgowego w Krakowie.

✱

Pierwszy Prokurator N.T.N. prosi o materiały w sprawie dr **Oskara Dengela** (Dengla), który w latach 1939 — 1940 zajmował stanowisko wiceprezydenta zarządu wojskowego i szefa policji na m. Warszawę.

✱

Peters Ewald Alfons był członkiem S.D. i komisarzem policji w Gdyni w latach od 1943 do 1945.

Osk. podejrzany jest o branie udziału w tzw. „Erschiessungskomando" na terenie Gdyni i okolicy.

Zeznania ewentualnych świadków, mogących podać konkretne fakty zbrodni wojennych, popełnionych przez osk. w Polsce, przesłać do Prokuratora Sądu Okręgowego w Gdyni.

JESZCZE 58 ZBRODNIARZY OŚWIĘCIMSKICH

Nadzór Prokuratorski zarządza przekazanie Prokuratorowi Sądu Okręgowego w Krakowie akt niżej wymienionych przestępców wojennych, byłych członków załogi obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, nadesłanych przez Prokuraturę Najwyższego Trybunału Narodowego.

71/1 Dick Herman Josef,
110/1 Filep Johann,
277/1 Krebs Kurt,
454/1 Rommelmann Wilhelm Heinrich,
607/1 Vogler Fritz,
651/1 Wenzel Kurt Fridrich Franz,
679/1 Waldhauser Wolf,
684/1 Greve Theodor Julius Heinrich,
1/2 Beerbaum Ewald,
3/2 Ehmann Anton,
4/2 Ende von Paul,
6/2 Giesa Helmuth Bruno,
7/2 Gillich Mathias,
8/2 Grieshaber Nikolaus,
9/2 Grubel Gottfried,
10/2 Hartmann Rudolf Anton Georg,
11/2 Herpel Christof,
12/2 Hiegel Franz,
13/2 Hujber Johann,
14/2 Ilisch Nikolaus,
15/2 Kertz Johann,
16/2 Koch Hans,
18/2 Kriger Paul,
19/2 Langloff Fritz,
20/2 Madaj Josef,
21/2 Marksen Johannes
22/2 Michels Johann,
24/2 Pichler Hans,
25/2 Schlebeck Werner,
26/2 Schilke Gustaw,
27/2 Schmidt Johann,
28/2 Stamfer Joseph,
29/2 Thoene Otto,
30/2 Tielker Wilhelm,
31/2 Wagner Hermann.
32/2 Walter Bernhald,
33/2 Wein Paul,
34/2 Wimmer Heinz,
35/2 Winkler Ernst,
44/2 Aumeier Hans,
3/3 Biesold Paul Richard,
5/3 Czernek Max, Jakób,
6/3 Gerhard Ernst,
7/3 Heinrich Albin,
9/3 Hupperts Karl,
10/3 Hiller Josef,
12/3 Kabath Emil,
13/3 Kern Heinrich Philip,
14/3 Klos Rudolf,
17/3 Niethammer Gunther, Theodor,
18/3 Ogurek Otto,
20/3 Orts Hermann,
21/3 Peter Karl,
26/3 Valentin Adalbert, Erich, Karl, Hans,
27/3 Voigt Julius, Dolf, Erich,
28/3 Zafke Hubert, Ernst,
10/4 Fuchs Paul,
41/4 Stegemann Wilhelm.

—o—

DR KANARIS SZEF GESTAPO W BELGII STANIE PRZED SĄDEM

W Belgii rozpocznie się wkrótce seria procesów przeciwko hitlerowskim przestępcom wojennym, wśród których znajduje się dr. Kanaris, były szef gestapo w Brukseli oraz gen. Reder były dowódca okręgu wojskowego północnej Francji i Belgii.

Władzom belgijskim wydano już grupę oficerów dywizji SS „Adolf Hitler", którzy w czasie zimowej ofensywy roku 1944 dokonali w Ardenach masowych egzekucji ludności cywilnej.

Okręg Poznański

Walny Zjazd Delegatów Okręgu Poznańskiego wybrał następujący Zarząd Okręgu: prezes — Załachowski F., I wiceprezes — Izydorczyk J., II wiceprezes — Witek T., III wiceprezes — Kałowy Fr., sekretarz — Lemke St., z-ca sekret. — Marciniak J., skarbnik — Sobolewski A., z-ca skarbnika — Badurski A., członkowie zarządu — Misiak Cz., Zacharkiewicz E., Kostencki L.

Komisję Rewizyjną tworzą: przewodniczący — Zieliński S., członkowie: Cielejewski K., Neinigier Br., zastępcy — Maćkowiak Wł., Karpiński H.

Do Komisji Werfikacyjnej wybrano kolegów: Szyca Ed., Simińskiego R., Dornę J., Sobczaka Fr., Winklerównę A., Jankowskiego Fr., Domagałę J. z Kępna, Burę St., Balcerowicza W., Ruszkiewicza Cz., Szczepańskiego Ed., Janka J. z Gniezna.

Sąd Koleżeński tworzą koledzy: adwokat Jankowski F., sędzia S. A. Suchowiak, adwokat Miądowicz B., jako zastępcy: adwokat Taedling, nacz. red. „Głosu Wielkopolskiego" Zagierski J.

Zarząd Okręgu nakreślił sobie następujący plan pracy na rok 1947-48: 1) Dokończenie reorganizacji Kół. 2) Urządzenie Domu Wypoczynkowego w Górznie. 3) Odbudowanie i urządzenie Domu Starców i Inwalidów dla członków i podopiecznych w Garzyniu. 4) Urządzenie warsztatu pracy w Garzyniu przy Domu Starców i Inwalidów dla mogących jeszcze pracować. 5) Rozszerzenie sieci Sekcji Młodzieżowych przy Kołach. 6) Urządzenie kolonii letnich dla dzieci. 7) Urządzenie obozów wypoczynkowych zimą w okresie wakacji dla członków Sekcji Młodzieżowej. 8) Mianowanie stałego księgowego i rewidenta dla Kół Okręgu 9) Usprawnienie i rozszerzenie sieci referatu Opieki Społ. 10) Utworzenie stałego referatu prasowego 11) Utworzenie Koła Przyjaciół P. Z. b. W. P. przy Kołach. 12) Opracowanie akcji gwiazdkowej w ramach ogólnych dla Kół.

Zarząd Okręgu uchwalił następujące wnioski i dezyderaty: 1) Zaliczenie do lat służby i wysługi emerytalnej w wymiarze podwójnym okresu pobytu w hitlerowskich obozach koncentracyjnych i więzieniach dla b. więźniów politycznych — nauczycieli. 2) Przyznanie zniżek kolejowych dla b. więźniów polit. 3) Przyznanie węgla i drzewa dla wdów i sierot po b. więźniach po cenach sztywnych. 4) Niewstrzymywanie przez Opiekę Społeczną wypłat rent oraz przydziałów podopiecznym. 5) Całkowite zwolnienie z opłat za ruchomości poniemieckie, przejęte przez b. więźniów politycznych, jako rekompensata za utracone mienie. 6) Ustawowe zwolnienie z opłat wdów po b. więźniach politycznych, które uiszczać muszą, przy urzędowym ogłaszaniu w pismach o śmierci swych mężów. 7) Zrównanie i równe traktowanie b. więźniów politycznych z inwalidami i uczestnikami Związku Walki Zbrojnej o Niepodległość i Demokrację, w sprawie przyznania zaopatrzenia po zmarłych więźniach politycznych. 8) Zorganizowanie pielgrzymki do Częstochowy, do Najśw. Panny, celem złożenia dziękczynienia za ocalenie życia b. więźniów politycznych.

Nowe koło w Łukowie

Ostatnio w wypełnionej sali kina w Łukowie odbyło się Walne Organizacyjne Zebranie Koła Związku. Jak duże było zainteresowanie zebraniem świadczy fakt, że z najodleglejszych krańców powiatu (30 do 40 km) z gminy Białobrzegi i historycznego Stoczka-Łukowskiego przybyły grupy kolegów i wiele podopiecznych. Przybyło także kilkanaście osób z pośród okolicznej ludności interesujących się żywo życiem i losem b. więźniów politycznych. Należy tylko żałować, że nie było przedstawicieli władz państwowych i samorządowych, którzyby zapoznali się z naszymi bolączkami i potrzebami.

Kol. Kurowski obejmując przewodnictwo w krótkich, lecz mocnych słowach podkreślił potrzebę, istotne znaczenie organizacji Koła i jego cel.

Zebrani minutą milczenia uczcili pamięć swych kolegów.

W jednomyślnym głosowaniu wybrano Zarząd w następującym składzie: prezes Kurowski J., I wiceprezes Znój St., II wiceprezes Wiącek J., skarbnik Chróściel Zb., sekretarz Kostianowa M., członkami zarządu Florczak J. i Wojteniak F.



»Pięciu zuchów«

Czy film antywojenny?

„Pokój z tobą"... prawie dwa tysiące lat temu wypowiedział te słowa po raz pierwszy pewien Galilejczyk. Od tego czasu jednak przez cały ciąg historii słowa te pozostały tylko pustym dźwiękiem. Dzieje chrześcijaństwa były nieustającym pasmem mordów i zbrodni popełnianych w imię najszczytniejszych haseł. Szły do Azji Mniejszej wyprawy krzyżowe. W imię Głosiciela Pokoju prowadzono wojny święte, podczas których mający czynić pokój nieśli śmierć i zniszczenie. W Imię Jego dokonywano w średniowieczu czynów zbrodniczych paląc na stosach, torturując i gubiąc ludzi. Ponad wszystkie przykazania i ludzkie zrozumienie wyższy był ciągle interes ciemnych, rządzących światem, mocy.

Przyszła wielka wojna europejska. Zdawało się, że ludzkość skąpana w krwawej łaźni zrozumie wrzeszcie bezsens masowego mordowania, jeżeli już nie w imię haseł ludzkiego braterstwa, to w imię dobrze zrozumiałego ogólnego dobra. Wojna okazała się bezsensem. Nie było w niej zwycięzców i zwyciężonych, pozostawały tylko łzy i krzywda ludzka, ruiny i zgliszcza.

Bezpośrednio po tamtej wojnie dały się słyszeć głosy najświatlejszych ludzi, którzy zrozumieli cały jej bezsens. Zdawało się, że słowa ich trafiły na dobry grunt. Stworzono organizację międzynarodową, mającą zapobiec nowej rzezi, ukazały się sztuki i filmy głoszące pokój i ukazujące ludziom bezmyślność i okrucieństwo masowego mordowania się nawzajem. Lecz świat oszalał po raz wtóry, rzucił się znowu w krwawą kąpiel niepomny na niedawne doświadczenia, w kąpiel jakiej nie znała historia. Znowu za kulisami wojny, na szali historii zaważył czyjś niski interes.

Czy świat oprzytomniał wreszcie po tej drugiej w ciągu ostatniego czasu morderczej lekcji? Na pytanie to nie łatwo znaleść odpowiedź. Pełno dzisiaj jeszcze entuzjastów nowej wojny, pełno podburzających wzniosłych haseł mogących ją wywołać, pełno wreszcie sztuk i filmów podobnych do „Pięciu zuchów".

Prasa warszawska powitała ten film niemal z entuzjazmem jako film antywojenny.

Z oceną tą jednak trudno się zgodzić. Pamiętamy jeszcze wspaniałą, poruszającą sumienia ludzkie sztukę antywojenną p. t. „Człowiek, którego zabiłem". Tam był problem postawiony jasno i nawet nieco brutalnie poruszający ludzkie sumienia. „Pięciu zuchów" ślizga się po powierzchni zagadnienia. Autorzy stworzyli miły i dobry technicznie oraz reżysersko film, stawiając i djabłu i Panu Bogu świeczkę na ołtarzu zagadnienia.

Pokazano tu w błyskawicznym, doskonałym skrócie życie pięciu chłopców od kolebki aż po tragiczny koniec ich życia. Film rozczula i śmieszy. Tragedia jednak jaką przeżywa rodzina po śmierci młodzieńców jest osłodzona patriotyczną łezką. Ojciec jest dumny z bohaterów, którzy zginęli za ojczyznę i panowanie amerykańskiego kapitału.

Mimo woli widzowi nasuwa się określenie: to była piękna śmierć. Nie ukazano zupełnie ani zwierzęcego strachu jaki musiał panować na tonącym okręcie, nie ukazano cierpienia i dzikiej walki o życie.

Cierpią jedynie rodzice, którzy stracili synów, lecz w końcowych partiach filmu to ich cierpienie zostaje wynagrodzone przez państwo nazwaniem imieniem ich dzieci okrętu wojennego, którego zadaniem będzie znowu niszczenie istnień ludzkich w imię zwodnych haseł.

Film jest bezsprzecznie dobry, lecz czy jest moralny? Należało by się zastanowić nad tym zagadnieniem głębiej i zacząć wreszcie wychowywać widza nie w atmosferze uwielbienia bezsensownego bohaterstwa, lecz w umiłowaniu braterstwa ludów i pokoju.

Nad światem zawisło widmo zupełnej zagłady cywilizacji. Bomba atomowa i dalszy wyścig zbrojeń może łacno sprawić, iż nasza cywilizacja stanie się niewiarygodną legendą, jaką jest dzisiaj legenda Atlantydy.

Czy świat doszedłszy do pewnej linii rozwoju i stanąwszy na progu poznania, nie może przekroczyć tej granicy, za którą może panować szczęśliwość i dobrobyt ludzkości?

Przestańmy być wreszcie obłąkańcami, którzy sami zakładają sobie stryczek na szyję. Naszym hasłem, podyktowanym już nie tylko metafizyczną filozofią lecz i najgłębiej pojętym interesem ogółu, winno się stać hasło „Nie zabijaj".

JAKUB KOWAL

Poszukiwania

BIAŁEK TADEUSZ, ur. 15.IX.1921 r. w Amclesiu, pow. Częstochowa. Przebywał w obozie koncentracyjnym Buchewald, Nr 48301, blok 17. O wiadomości uprzejmie prosi siostra Janina Białek, Bierutów, ul. Oleśnicka Nr 8, woj. wrocławskie.

PŁOCKA HALINA, ur. 2.VII.1922 r. Przebywała w roku 1945 w obozie Bergen — Belsen. Widziano ją podobno jeszcze w obozie we wrześniu 1945 r. O jakiekolwiek wiadomości prosi uprzejmie brat. Mgr. Henryk Płocki, Wojskowy Prokurator 18 D. P. Białystok.

STELLTER STANISŁAW, ur. 19.III. 1905 r. Aresztowany w Warszawie 22 lutego 1944 r. Przebywał na Pawiaku do wybuchu powstania. O wiadomości prosi uprzejmie żona Janina Stellter, Łódź, Daszyńskiego 25/43.

UWAGA B. WIĘŹNIOWIE Z KONCERNU KRUPPA I I. G. FARBENINDUSTRIE

W związku z mającym się odbyć w niedługim czasie w Norymberdze procesem w sprawie koncernu Kruppa, Główna Komisja Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce (Warszawa — Al. Jerozolimskie 41) prosi o podanie nazwisk i dokładnych adresów b. więźniów, którzy pracowali w jakimkolwiek z zakładów Kruppa i mogliby być przesłuchani w charakterze świadków na okoliczności warunków pracy w tych zakładach.

W związku z mającym się rozpocząć w Norymberdze procesem przeciwko trustowi I. G. Farbenindustrie i jego kierownikom, Zarząd Woj. Zw. b. Więźniów Polit. w Katowicach uprasza wszystkich b. więźniów, b. jeńców wojennych oraz osoby cywilne, którzy pracowali w czasie okupacji w Zakładach I. G. Farbenindustrie na terenie Polski i poza Polską, a którzy zeznać mogą na okoliczności nieludzkiego obchodzenia się dyrektorów, majstrów i pracowników niem. z tych Zakładów w stosunku do więźniów, jeńców i cywilnych pracowników Polaków lub osób przynależnych do innych narodowości, o zgłaszanie się osobiście lub drogą korespondencyjną do biura Zarz. Wojew. Zw. b. W. P. w Katowicach, przy ul. Daszyńskiego 9 (Dyrekcyjna).

Z tych samych powodów uprasza się b. więźniów, b. polskich jeńców wojennych oraz osoby cywilne, pracujących w czasie okupacji na kopalniach „Janina", „Güntergrube" i „Fürstengrube" o zgłaszanie się w biurach Zarz. Woj. P. Z. b. W. P. w Katowicach, przy ul. Daszyńskiego 9 (Dyrekcyjna).

KOZŁOWSKA HALINA z Warszawy, w czasie powstania została wywieziona z Warszawy do obozu koncentracyjnego w Stutthofie. Przebywała wraz z koleżanką Genią na bloku Nr 3. Halina Kozłowska miała krewnych w pow. grójeckim, miejscowość Szczaki. Uprzejmie proszę o wiadomości. Lauda Władysław, Bierutów, Cukrownia.

CYGANOWSKI JULIAN, ur. 16.II.1889 r. we wsi Janki, pow. Grójec, syn Tomasza i Walerii. Dn. 1.VIII.1944 był w okolicach kolejki grójeckiej. Wywieziony został do Buchenwaldu. Ostatni jego adres zamieszkania, Warszawa, Przyokopowa 23 m. 11. Łaskawe wiadomości do Red. wyd.

BOHDANA PASZKOWSKIEGO, lat 19 więźnia obozu Gross-Rosen Nr 85060 blok 21, poszukują zrozpaczeni rodzice. Kto by wiedział o jego losie proszony jest o wiadomość pod adresem: Jan Paszkowski Pionki k. Radomia M. 99 m. 3.

Wojskowa misja holenderska w Niemczech prosi nas o zamieszczenie poszukiwań następujących osób:

STOLP Jac. Herm. Bern., ur. 17.1.16, aresztowany 26.4.44 i 18.5.44 przewieziony przez Amersfoort (nr 11134, bl. 8) do Niemiec.

VAN HASSELT Dawid, ur. 17.11.89, aresztowany 16.3.43 i wywieziony przez Westerbork w nieznanym kierunku.

VLEESHOUWER ELLY, ur. 31.3.1936 i VLEESHOUWER DAWID LEON, ur. 26.1.1933 — aresztowani 27.11.1942 w Amsterdamie i 8.12.1942 przewiezieni do Niemiec.

VLEESCHDRAGER JOSEPH z Amsterdamu, ur. 28.12.1878, aresztowany przez Westerbork w nieznanym kierunku.

VIERVEIJZER — ZEGERINS, Magdalena z Amsterdamu, ur. 9.12.1881 aresztowana 5.6.43 i wywieziona 15.11.43 do Niemiec.

DE VALENCA Levie z Katwijk, ur. 3.12.05, aresztowany 18.10.1943 i wywieziony do Niemiec.

VOORZANGER Rosa, ur. 23.2.10, aresztowana 25.1.44 i wywieziona do Niemiec.

SAARLOUIS Lodewijk M., ur. 24.1.83, aresztowany 28.9.43 i wywieziony do Niemiec.

*

Wydawnictwo nie odpowiada za terminowe ukazywanie się ogłoszeń o poszukiwaniach.

Zmarli w Buchenwaldzie

72188 Chruścicki Stanisław 18.11.07—28.1.45, 72860 Jasiński Henryk 1.11.97 — 28.1.45, 71568 Dworak Kazimierz 16.1.20 — 28.1.45, 92875 Barkiewicz Aleksander 3.9.96 — 29.1.45, 92967 Gorlewski Kazimierz 16.8.15—29.1.45, 20358 Zareczny Paweł 7.12.24—29.1.45, 71546 Kos Józef 1.1.05 — 29.1.45, 92894 Brałkowski Marian 25.3.99 — 30.1.45, 93017 Jakubiak Henryk 8.2.09 — 30.1.45, 71963 Cyganowski Julian 16.9.83 — 30.1.45, 73910 Kozłowski Julian — — 30.1.45, 71840 Buchowiec Karol 15.10.06 — 30.1.45, 92912 Cholewicz Wacław 22.7.06 — 30.1.45, 71769 Firkowski Józef 21.1.10—30.1.45, 72501 Jarzyna Mieczysław 1.8.05 — 30.1.45, 90511 Szlemak Mikołaj 26.9.13 — 30.1.45, 65115 Maciejowski Władysław 12.2.96 — 30.1.45, 93089 Kozłowski Jan 21.10.97 — 31.1.45, 71871 Adamski Stanisław 12.12.99 — 31.1.45, 93002 Gwiazda Jerzy 12.9.25 — 31.1.45, 41603 Strozak (Stroszk) Michał 8.8.88 — 31.1.45, 71516 Grosicki Ryszard 3.4.16 — 2.2.45, 71579 Chruściński Karol 28.10.06 — 2 2.45, 81788 Rauhut Roman 31.5.15 — 3.2.45, 38878 Stepin Marian 15.12.20 — 3.2.45, 92926 Czyrzewski Jan 5.7.89 — 3.2.45, 38313 Sokalski Jan 20.5.89 — 4.2.45, 92982 Gamke Zbigniew 5.3.22 — 4.2.45, 87966 Krzworzeka Jan — — 5.2.45, 72971 Gronek Antoni 29.1.84 — 5.2.45, 72682 Klucha Antoni 15.1.11 — 6.2.45, 92927 Czyrzewski Konstanty 1.10.93 — 6.2.45, 72347 Kubicki Aleksander 29.11.92 — 7.2.45. 50619 Mikołajczyk Franciszek 6.02 — 7.2.45, 93026 Jasiński Władysław 8.4.96 — 8.2.45, 73009 Fukowski Stanisław 25.4.06 — 8.2.45, 71983 Chruściński Stefan 14.2.12 — 9.2.45, 7938 Wołoszczuk Jan 21.5.09—9.2.45, 72232 Karbowiak Wojciech 14.4.05 — 10.2.45, 72031 Bogdanowicz Marian 23.9.23 — 10.2.45, 48266 Ambroziewicz Jan 28.11.03 — 10.2.45, 72417 Białecki Władysław 15.3.14 — 11.2.45, 41214 Dąbrowski — — 11.2.45, 29257 Piotrowski Piotr 18.5.99—11.2.45, 80725 Wieniewski Jan — — 12.2.45 90646 Michalik Konrad 26.11.97 — 12.2.45, 90673 Czarkowski Jan 23.12.23 — 12.2.45, 62614 Knapczyk Teodor 6.11.16 — 12.2.45, 72289 Ciesielski Eugienjusz 24.9.10 — 12.2.45, 93016 Jakubik Stanisław 7.4.01 — 13.2.45 93012 Jabłoński Stanisław 14.3.00 — 13.2.45, 72395 Kasparek Stanisław 25.12.84 — 13.2.45, 72600 Bieńskowski Stanisław 23.4.16 — 14.2.45, 98986 Król Tomasz 6.12.10 — 14.2.45, 72375 Brzeziński Władysław 16.10.03 — 15.2.45, 93038 Kaliniewski Henryk 17.9.19 — 15.2.45, 72784 Jaszczulik Kazimierz — — 16.2.45, 93154 Michalak Eugieniusz 21.5.04 — 16.2.45, 98933 Adamczyk Edward — Wacław 30.5.11 — 16.2.45, 93129 Maciejewski Włodzimierz 16.3.95 — 16.2.45, 72470 Jankowski Witold 21.3.12 — 16.2.45, 72363 Jurczak Piotr —.10 — 17.2.45, 93112 Lange Wacław 9.7.92 — 17.2.45, 72102 Budkiewicz Jan 8.4.96—17.2.45, 72373 Dąbrowski Leon 26.4.II—17.2.45, 93029 Jesionek Jan 14.4.06 — 17.2.45, 93019 Jakubowski Stanisław 8.10.16—18.2.45, 33764 Przygoda 17.8.22-18.2.45, 93132 Majewski Antoni 4.5.06—18.2:45, 71721 Kulinowski Władysław 9.3.22—19.2.45, 93141 Malniowski Jan 24.7.96 — 19.2.45, 72139 Krótkopad Wojciech 5.7.01 — 19.2.45, 72120 Goliński 23.4.04 —19.2.45. 92924 Czernicki Stanisław 16.6.14 — 19.2.45, 99096 Kuliński Stanisław 17.11.86 — 20.2.45, 73788 Dzikowicz Władysław 6.1.06 — 20.2.45, 92968 Gosicki (Górski?) Stefan 26.2.16 — 21.2.45, 71555 Jagodziński Jan 22.2.97 — 21.2.45, 92942 Worakowski Maksymilian 12.5.03 — 22.2.45, 92906 Cabala Józef 26.12.01 — 22.2.45. 92984 Grochowski Bolesław 7.11.99—22.2.45, 72150 Chruk Józef 13.3.07 — 22.2.45, 93014 Jakubczyk Antoni 6.4.91-23.1.45, 87942 Zaborowski Zygmunt 16.2.22 — 23.2.45, 72576 Goljasz Antoni 14.6.62 — 23.2.45, 93028 Jędrzejewski Stanisław 22.4.02 — 23.2.45, 93134 Majewski Stanisław 7.9.94 — 24.2.45. 51967 Lewandowski Stanisław 6.8.24 — 24.2.45, 121846 Adamczyk Franciszek 16.9.23 — 24.2.45, 98648 Górski Tadeusz 12.8.24 — 24.2.45, 27922 Muszyński Jerzy 15.10.23 — 25.2.45, 92888 Borowszczak Jan 19.12.09 — 26.2.45, 93058 Klaszczyński Józef 28.2.15 — 26.2.45, 92941 Duszak Czesław 10.12.05 — 26.2.45. 71766 Janaszek Jan zmarł 27.2.45, 93100 Kucharski Antoni 22.5.95 — 28.2.45, 92907 Sabala Antoni 28.3.98 — 28.2.45, 71514 Gajkowski Wacław 24.1.00 — 28.2.45, 93113 Leszczyński Henryk 9.11.10 — 28.2.45, 72513 Cholewa Stanisław 4.5.01 — 1.3.45, 93066 Kołodziejczyk Stefan 2.2.91 — 1.3.45, 20833 Jasiński Wacław 29.5.11 — 1.3.45, 93119 Lange Franciszek 29.10.00 — 1.3.45, 71794 Jarzębski Kazimierz 19.2.05 — 2.3.45. 71705 Banasik Władysław 20.10.02 — 2.3.45, 47868 Guzyk Zdzisław 14.6.21—2,3.45, 92878 Białkowski Wacław 16.12.05 — 2.3.45, 92957 Gajec Leon 3.11.98 — 2.3.45, 72876 Elsza Feliks 17.11.96 — 2.3.45, 11925 Szymczak Bolesław 25.7.06 — 3.3.45, 72989 Celiński Władysław 17.6.00 — 3.3.45, 17551 Kopeć Jan 10.6.95 — 4.3.45, 98933 Tomaszewski Stefan 25.9.03 — 4.3.45, 36712 Palkowski Ludwik 8.7.12 — 4.3.45, 71784 Dietrich Zygmunt 1.4.91 — 4.3.45, 9157 Winkier Franciszek 20.7.16 — 5.3.45, 72808 Bojałkowski Ed. 13.10.93 — 5.3.45, 93033 Jóźwik Bolesław 22.3.07 — 5.3.45, 10158 Walczak Sylwester 10.12.16 — 6.3.45, 92931 Dadasiewicz Władysław 29.10.07 — 6.3.45, 72051 Dębiński Adam 29.3.15—6.3.45. 72910 Drobiewski Jan 12.4.08—6.3.45, 93030 Kalinowski Władysław 19.6..03 — 6.3.45, 93055 Kępa Jakub 19.7.10 — 6.3.45, 34032 Kukułka Władysław 17.12.87 — 6.3.45, 50648 Sapiecha Piotr 28.2.98 — 7.3.45, 100932 Parlak Michał rok 1917 — 7.3.45, 122163 Bożykowski Adolf 7.12.24 — 7.3.45. 72212 Koracki Wojciech 25.4.01 8.3.45, 71760 Janaszek Zbigniew 26.1.24 — 8.3.45, 41249 Strenkowski Władysław 26.1.24 — 8.3.45, 45802 Więckowski Walenty zmarł 8.3.45, 71687 Dębowski Kazimierz 20.2.93—8.3.45, 75019 Brzozowski Wicenty zmarł 8.3.45, 72105 Barszcz Julia 17.4.22 — 9.3.45, 17732 Galian Marian 19.8.11 — 9.3.45, 71722 Lady Czesław 19.7.28 — 9.3.45, 71672 Bienias Wacław 29.9.95 — 9.3.45, 80681 Wapiński Jan zmarł 9.3.45, 62840 Szymański Jan 22.6.02 — 9.3.45, 50686 Zamborski Jerzy 6.11.05 — 9.3.45, 92996 Guczewski Józef 1.3.98 — 9.3.45, 72287 Banaszek Aleksander 1.10.04—10.3.45, 92891 Bożyk Stanisław 20.4.00—10.3.45, 72450 Gołębiowski Jan 10.10.94 — 10.3.45, 42280 Krawacki Czesław 16.7.14 — 11.3.45, 92963 Gołębiowski Eugeniusz 29.5.25 — 11.3.45, 80638 Pelczewski Stanisław —.— 11.3.45, 71872 Lapiński Tadeusz 3.6,09 — 11.3.45, 70223 Saganowski Franciszek —.— 11.3.45, 92882 Bieńkowski Tomasz 21.12.19 — 11.3.45, 72787 Chendoszko Konstanty 16.11.01 — 11.3.45, 71563 Dworzyński Roman 16.11.01 — 11.3.45, 90740 Dylecki Jan 21.3.11—12.3.45, 73048 Adamski Stanisław 6.5.03 — 1.3.45, 50679 Urban Ludwik 2.5.11—12.3.45, 72391 Jaworski Stanisław 1.1.25 — 12.3.45, 93151 Mazurek Tadeusz 23.9.09—12.3.45, 29329 Wiszniewski Stanisław 23.4.16 — 12.3.45, 30144 Szczęsny Władysław 28.12.14—12.3.45, 93149 Miaskiewicz Jan 8.2.97—13.3.45, 49430 Grochowski Aleksander 20.2.15 — 13.3.45, 72863 Kaźmierski Stanisław 8.6.23 — 13.3.45, 71754 Bajankowski Antoni — 14.3.45, 92926 Dąb Józef 13.6.00—14.3.45, 75070 Koszewski Józef — 14.3.45, 124758 Szemper Szlama — 14.3.45, 92908 Car Kazimierz 18.6.09 — 14.3.45, 12687 Niczo Józef — — 14.3.45, 92976 Grabarczyk Jakób 1.8.03 — 15.3.45, 71663 Kopczewski Juliusz 24.9.26 — 15.3.45, 29451 Kobiela Antoni 5.12.13 — 15.3.45. 85167 Wiczak Stanisław 16.3.23 — 15.3.45, 93124 Lipson Wiesław 16.6.21 — 15.3.45, 92674 Darkowski Florjan 25.11.02 — 15.3.45, 56117 Jazowski Mieczysław 21.7.99—15.3.45, 50651 Sufik Józef 18.11.98 — 15.3.45, 71803 Feliksiak Kazimierz 30.7.10 — 16.3.45, 90393 Krulikiewicz Henryk 6.2.27 — 17.3.45, 48253 Jasiński Jan 9.5.95 — 17.3.45, 50552 Filarski Stanisław 12.5.08 — 17.3.45, 92692 Brama Włodzimierz 8.9.21 — 17.3.45.

Nr 72044 Lange Mieczysław urodz. 15.I.00, zmarł 16.9.44, 69584 Pede Edward 1.10.83 — 5.10.44, 74078 Lazdowski Adolf 5.8.05 — 5.10.44, 72110 Fronczyk Paweł 30.12.79 — 17.10.44, 71587 Frączak Jan 24.8.91 — 27.10.44, 72779 Dalba Eugeniusz 12.12.87 — 28.10.44.

Powieszeni zostali:

Nr. 29264 Osuch Jan — ur. 5.3.1919. 48275 Gibki Władysław — ur. 9.5.1915. 28736 Musil Władysław — ur. 27.6.1906.